Nr 50. Kraków, dnia 10 grudnia 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1266.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Do ludności kraju!

Po raz piąty w czasie wojny światowej wzywa ojczyzna ludy swoje do subskrypcyi pożyczki wojennej. Silniejszą, niż kiedykolwiek, jest nasza ufność w ostateczne zwycięstwo naszej sprawy, a daremne są niestrudzone wysiłki naszych nieprzyjaciół i ich ciągłe pogróżki.

A idzie o rzecz niezmiernej wagi, o egzystencyę państwa, a tem samem o gospodarczą i moralną egzystencyę każdego z nas. Niechaj bowiem nikt z mieszkańców Galicyi nie zapomina, że przedewszystkiem sobie służy i całości swego dobytku, kto daje państwu to, czego ono potrzebuje do zwycięskiego zakończenia wojny. O tem winien każdy pamiętać: i ubogi i bogaty, przemysłowiec i robotnik, kapitalista i ten, kto rozporządza drobnemi oszczędnościami, wielki posiadacz i mały gospodarz rolny, lekarz i adwokat, kupiec i urzędnik i każdy winien wziąć udział w subskrypcyi, w miarę sił. Przytem nie jest to ofiarą. Bo w rzeczywistości nabycie pożyczki wojennej nie jest niczem innem, tylko najpewniejszą i najwyżej procentowaną lokatą kapitału. Żaden bowiem tutejszy, czy zagraniczny papier państwowy nie daje tak wysokiego dochodu. W czasie pokoju — jak się spodziewamy już niedalekiego — okaże się też niewątpliwie, że subskrypcya pożyczki wojennej jest aktem rozsądnej rozwagi, a to tembardziej, że jakieś zniżenie wysokiej stopy procentowej jest w każdym razie wykluczone.

Na polach bitwy stawiliśmy w ostatnich miesiącach skuteczny opór dobrze przygotowanym atakom armii nieprzyjacielskich. Rozległe ziemie nieprzyjacielskich krain dzierżymy silnie w naszym ręku, jako cenny zastaw przyszłości. Ale i finansowe pogotowie wojenne nie zawiedzie i nie powinno zawieść, gdyż bezwzględnie musimy wytrwać aż do chwili zwycięskiego pokoju. Jeśli każdy w miarę sił weźmie udział w subskrypcyi, spełznie na niczem ostatnia nadzieja naszych nieprzyjaciół zwalczenia nas na polu finansowem. Niedostatki i trudy, przewyższające niemal ludzką miarę, muszą znosić nasi synowie i bracia w polu w ciągu długotrwałej wojny. Aby ofiary te nie były daremne, jest bezwzględnym obowiązkiem każdego z nas, dać państwu konieczne środki do zwycięskiego zakończenia wojny. Każdy, choćby najmniejszy, udział w subskrypcyi przyczyni się do skrócenia wojny.

Niech więc każdy spełni swój obowiązek i spieszy subskrybować piątą pożyczkę wojenną.

C. k. namiestnik *Diller.*

Wobec zapowiedzi zwołania parlamentu.

Wiadomości o mającem nastąpić zwołaniu parlamentu zaczynają przybierać coraz realniejsze formy. Wola monarchy dopełnienia przepisów ustaw zasadniczych i złożenia przysięgi na konstytucyę wobec obu Izb parlamentu czyni zwołanie parlamentu koniecznością. Już toczą się układy między stronnictwami, między wielkimi klubami parlamentarnymi w sprawie uruchomienia Izby poselskiej. Termin zwołania Rady państwa nie jest jeszcze ściśle oznaczony. Zdaje się jednak, że w każdym razie w ciągu najbliższych tygodni, jeśli nie w bieżącym miesiącu jeszcze, to w styczniu parlament zostanie definitywnie zwołany.

Pierwsza sesya będzie niewątpliwie krótką. Parlament musi się ukonstytuować, poczem nastąpi przysięga monarchy wobec członków tak Izby posłów jak Izby panów. Następnie odbędą się narady nad nowym regulaminem, poręczającym większą sprawność parlamentarnych prac, wreszcie odbędą się wybory do delegacyi

i wybory nowych komisyi, w których rozpocznie się właściwa praca parlamentarna, mająca przygotować sesyę pełnej Izby, któraby się rozpoczęła około połowy lutego.

Zwołanie parlamentu po 3-letniej blizko przerwie ma dla życia politycznego monarchii i dla wszystkich ludów niezmiernie doniosłe znaczenie. Koło polskie jeszcze w zimie domagało się wskrzeszenia parlamentu, zdając sobie doskonale sprawę z jego ważności. Ale bo też jeśli dla innych ludów monarchii uruchomienie parlamentu jest pożądanem, to dla nas, dla Galicyi, ma ono znaczenie kilkakroć większe i ważniejsze.

Szkody wojenne dochodzą w Galicyi do sum miliardowych, a ludność nie ma dotąd zapewnienia, że zostaną jej one zwrócone, bo na to niema ustawy. Sprawa aprowizacyi Galicyi i zapewnienia możności dokonania wiosennych zasiewów do dziś dnia nie jest w naszym kraju uregulowana. Są to wszystko sprawy dla ludności naszego kraju i dla jej przyszłości stanowiące kwestyę bytu, a załatwione być mogą skutecznie tylko przez parlament.

Dziś już mówi się dużo o nowym regulaminie parlamentu. Forsują go Niemcy, nie wszyscy są nim jednak zachwyceni. Polacy, którzy byli zawsze podporą tronu i rządu, złożyli już setki dowodów, że uzdrowienie parlamentarnych stosunków leży im na sercu, Koło polskie pozostanie więc przy uchwalaniu nowego regulaminu wierne swej tradycyi. Ale też musi sprawę regulaminu traktować łącznie ze sprawą stanowczego oświadczenia się rządu co do odbudowy Galicyi i co do ustawy o szkodach wojennych.

Przed zebraniem się parlamentu Koło polskie powinno się zebrać na narady i sprecyzować jasno swoje żądania, które parlament będzie musiał załatwić. Do prezesa Bilińskiego klub posłów ludowych w tej sprawie już się odniósł.

O byt ludności i przyszłość kraju.

Z obrad Komisyi gospodarczej Koła polskiego dla spraw rolniczych.

We wtorek dnia 5 b. m. odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem eksc. Długosza posiedzenie Komisyi gospodarczej Koła polskiego dla spraw rolniczych. Z powodu toczących się równocześnie obrad sekcyi technicznej Centrali dla odbudowy kraju i politycznych narad konserwatystów, udział posłów nie był liczny, choć przedmiotem obrad były sprawy doniosłe i najżywotniejsze. Z naszych posłów wzięli w obradach Komisyi udział, prócz przewodniczącego eksc. Długosza, posłowie: Witos, Średniawski i Myjak; byli dalej posłowie: bar. Goetz, książę Lubomirski, Wysocki, Stesłowicz, Gross, Rauch i Steinhaus. Ponadto w obradach wzięli udział: prezydent działu rolniczego w Centrali dla odbudowy kraju prof. Julian Nowak, oraz z Tow. rolniczego sekretarz Dr Józef Raczyński.

Przewodniczący, eksc. Długosz, zagajając obrady, przedstawił ciężkie położenie, w jakiem się kraj znajduje, podniósł konieczność odbycia konferencyi przedstawicieli Koła z rządem i zażądania, by nowy ten rząd dotrzymał przyrzeczeń, poczynionych przez rząd ś. p. hr. Stürgkha na konferencyi w d. 15 maja b. r. Zawiadomił zebranych, że uzyskał zgodę nowego ministra rolnictwa na odbycie przezeń w najbliższych dniach konferencyi z przedstawicielami Koła polskiego, Centrali dla odbudowy i sfer rolniczych w sprawach, dotyczących wyłącznie rolnictwa, przez wojnę i wskutek ostatnich zarządzeń wprost podciętego i zrujnowanego w naszym kraju. Krajowi grozi _ _ i niemożność dokonania na wiosnę zasiewów, jest więc rzeczą konieczną w interesie ludności i państwa przedłożyć rządowi stan rzeczy i wydobyć od rządu to, czego kraj dla uchronienia się od tych dwóch grożących klęsk potrzebuje.

Posłowie Witos, Średniawski i Myjak przedstawili w dosadnych słowach tragiczną wprost sytuacyę na wsi.

Podnieśli dalej, że mimo wyraźnego rozporządzenia namiestnictwa niektóre starostwa dotąd nie odstąpiły od zajęcia i zamknięcia żarn.

W dyskusyi zabierali dalej głos posłowie: Wysocki, ks. Lubomirski, Stesłowicz, bar. Götz i Steinhaus, który podniósł, że powiat jasielski po odstawieniu żądanych ziemniaków, otrzymał wezwanie by dostarczył jeszcze olbrzymią ich ilość.

Dr Raczyński przedłożył zestawienie najważniejszych punktów, dotyczących rolnictwa, które mają być przedłożone na konferencyi z ministrem rolnictwa. Prezydent Nowak udzielił wyjaśnień i przedłożył wypracowany imieniem działu rolniczego Centrali dla odbudowy projekt budżetu na najpilniejsze potrzeby rolnicze. Budżet ten wynosi 84 miliony koron, którą to kwotę rząd powinien dać, aby rolnictwo w Galicyi nie podniosło się, ale bodaj utrzymało na dotychczasowym poziomie.

Po dyskusyi Komisya uchwaliła wnioski eksc. Długosza, wzywające prezydyum Koła polskiego, aby 1) zwołało posiedzenie Koła celem omówienia najżywotniejszych potrzeb ekonomicznych i odbudowy kraju, 2) postarało się o konferencyę z prezydentem ministrów i ministrami; 3) wzięło udział w konferencyi z ministrem rolnictwa; 4) postarało się o spełnienie żądań Koła co do odbudowy i aprowizacyi kraju; 5) uzyskało od rządu dostarczenie 84 milionów koron na odbudowę rolnictwa,

jak tego żąda Centrala dla odbudowy; 6) uzyskało od rządu **nowy kredyt dla Banku wojennego i odroczenie spłaty procentu** od pożyczek wojennych aż do czasu upłaty pierwszej raty, t. j. na lat pięć po zawarciu pokoju; 7) wymogło na rządzie ostateczne oświadczenie, **że odbudowa zniszczonych miejscowości odbędzie się kosztem całego państwa.**

Dalej uchwalono wnioski:

Pos. Wysockiego, aby prezydyum Koła poczyniło starania u właściwych władz, **by wszyscy mężczyźni, służący przy wojsku, którzy 50 lat już skończyli, zostali, stosownie do ustawy o świadczeniach wojennych, zwolnieni od służby**, względnie pracy w wojsku;

pos. eksc. Długosza: 1) aby władze wojskowe **udzielały w zimie urlopów rolnikom landszturmistom**, pełniącym służbę na etapach i aby te urlopy udzielane **były równomiernie** z urlopami dla landszturmistów innej narodowości, — 2) aby Centrala uregulowała zasadniczo **sprawę bydła ewakuowanego**, oddanego ludności z zachodniej Galicyi na przechowanie, by ludności albo wypłacono przyrzeczone wynagrodzenie, albo to bydło rolnikom sprzedano;

pos. Witosa: 1) aby ludności dostarczono węgla, skór, nafty i innych rzeczy, niezbędnych w codziennem życiu, których w powiatach zupełnie brakuje, — 2) aby **uzyskano zupełne zniesienie zakazu mielenia i śrutowania zboża na żarnach**, — 3) aby zaniechano dalszego **rekwirowania zboża i ziemniaków**, niezbędnie potrzebnych dla wyżywienia ludzi, bydła i trzody, oraz na zasiewy;

pos. Kędziora: aby wyjednano u rządu ściśle wykonanie rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z 4-go sierpnia b. r. o obrocie ziemniakami także w Galicyi, a w szczególności wyznaczono odpowiednią ilość ziemniaków na paszę;

pos. Średniawskiego: aby komendy rejonowe zniosły zakaz **targów** i by do czasu uregulowania handlu bydłem i trzodą przez Centralę **zostawiono wolny handel** bez ograniczenia, bo pozwalanie na wywóz tylko jednostce, stwarza monopol, szkodliwy dla rolników;

pos. Myjaka: 1) aby prezydyum Koła jak najszybciej interweniowało w sprawie
zycyi ziemniaków w powiecie nowosądeckim,
— 2) aby Centrala dla odbudowy kraju wstawiła w **budżet dwa miliony koron na założenie w Grybowie fabryki kołodziejskiej** dla sporządzania wozów, bron itd., zaś **dwa miliony na założenie w Nowym Sączu fabryki pługów i żelaznych** maszyn rolniczych, **wyłącznie dla włościan**, którzy tak z jednej, jak drugiej fabryki mogliby nabywać te narzędzia rolnicze po cenach kosztów wyrobu z 30-to procentowym opustem, — 3) aby Centrala dla odbudowy wysłała w kraj siły fachowe, celem **zbadania szkód w sadach**, wykonała plan odbudowy tej gałęzi gospodarstwa i wstawiła na ten cel w budżet dwa miliony koron;

pos. Steinhausa, by Bank wojenny wypłacał pożyczki wojenne również ludności, mieszkającej na ziemiach na wschód od Sanu.

Wszyscy mowcy jednomyślnie podnieśli, że jedynym sposobem odbudowy zniszczonych domów jest **danie ludziom pieniędzy i dostarczenie im materyałów budowlanych**, gdyż dotychczasowa akcya Centrali, te rozmaite stodoły, ogromnie kosztowne i równie ogromnie liche, oraz te domki, jakie Centrala zamierza budować, zjadają masę pieniędzy, a wywołują tylko niezadowolenie

---

Ograniczenie zakazu mielenia na żarnach.

W numerze 48 „Piasta“ z 26 listopada 1916 podano kilka wypadków, w których gospodarzom dozwolone jest mielenie zboża na żarnach.

Jak się poinformowałem we właściwem miejscu **dozwolone** jest w myśl okólnika Namiestnictwa, wydanego w połowie listopada r. b. **mielenie zboża na żarnach w następujących sześciu wypadkach:**

1) **w gminach, które zostały zniszczone przez wypadki wojenne;**

2) **w gminach, gdzie daleko jest do młyna;**

3) **w gminach, które odstawiły przepisany kontyngent zboża do Wojennego zakładu zbożowego** (komisyonera);

4) **gospodyniom, których mężowie służą we wojsku**

5) **gdzie zachodzi brak środków transportowych** (koni i wozów);

6) **gdzie z powodu małej sprawności młyna rolnicy za długo musieliby czekać na wymielenie.**

Wypadek wymieniony pod 3) zachodzi, jak się to samo przez się rozumie, w tych gminach, w których z powodu lichej gleby, lub niedostatecznej uprawy (nawożenia) był nieurodzaj, tak, iż zebrane zboże wystarczy zaledwie do siewu i na wyżywienie ludności. Do takich gmin n. p. należą w powiecie mieleckim: Blizna, Grzybów, Hyki-Dębiaki, Rydzów, Szydłowiec, Toporów i Wola Chorzelowska, które posiadają piaskowe grunta i z powodu nieurodzaju nie są w stanie dostarczyć wcale zboża do Wojennego zakładu zbożowego. Ponieważ więc w takich gminach nie zachodzi wcale obawa, aby ludność zużyła więcej zboża, aniżeli wynosi racya wyznaczona, odpada także potrzeba kontroli mielenia i zakazu mielenia na żarnach. W takich wypadkach byłoby zatem wskazane zamiast praktykowanego udzielania osobnych pozwoleń dla każdego gospodarza lub gospodyni, na używanie żaren do mielenia, wydanie upoważnienia dla całych gmin.

Okólnik Namiestnictwa, który dopuszcza powyższe wyjątki od wydanego zakazu mielenia zboża na żarnach uwzględnia do tego stopnia wyjątkowe stosunki naszego kraju, że może złagodzić, a nawet zupełnie uchylić uciążliwości rozporządzenia ministeryalnego, jeżeli starostwa stosować będą przepisy okólnika z dobrą wolą i życzliwością dla ciężko dotkniętej ludności.

Andrzej Kędzior.

* * *

W sprawie zamknięcia żarn otrzymaliśmy kilkaset listów zarówno ze wsi, jak od żołnierzy tak z frontu jak z etapów. Wszystkie te listy pełne są skarg na zarządzenie zamknięcia żarn, wszyscy piszący zgodnie podnoszą, że utrzymanie w mocy zamknięcia żarn wywołałoby u mas ludności wiejskiej rozgoryczenie i katastrofalne skutki. Okazały się one zresztą odrazu, bo n. p. świnie, po zamknięciu żarn, spadły z miejsca o 300 proc Nie drukujemy więc i nie będziemy drukować listów

w tej sprawie, raz dlatego, że wszystkie mniej więcej zawierają jednakie argumenty, powtóre dlatego, że **sprawa już została załatwiona dzięki energicznym zabiegom posłów ludowych oraz życzliwości eksc. Bobrzyńskiego i namiestnika Galicyi eksc. Dillera.**

W artykule wyżej zamieszczonym, przedstawił poseł Kędzior dokładnie wszystkie wypadki, w których ludność ma odzyskać prawo mielenia na żarnach. Jak widać z tego zestawienia, usunięcie tej okropnej bolączki jest dziś wyłącznie rzeczą obywatelskiego stanowiska starostów, do których się zwracamy z uprzejmą prośbą, aby przez ścisłe zastosowanie ostatniego w tej sprawie rozporządzenia namiestnictwa przyszli ludności z pomocą.

Zwrócić się jednak musimy **i do pp. naczelników gmin**, aby ułatwili starostom załatwienie tej sprawy. Gdzie istnieją po temu warunki, **niech naczelnicy gmin udadzą się w deputacyi do starostów, przedłożą, ile żarn chcą odemknąć i ile ich odemknąć potrzeba**, a jesteśmy przekonani, że pp. starostowie spełnią postulaty. **Gdzie więc żarna są zamknięte, niechże pp. wójcia zabiorą się do pracy.** Gdzie wójt się wszystkiego boi, tam niech działają za niego światli ludowcy. Czytelnicy „Piasta“ mogą w takich wypadkach działać, powołując się na oświadczenie JEksc. p. Namiestnika, podane w 48 numerze naszego pisma. Nasi posłowie wywalczyli ogromne ulgi w sprawie żarn, niechże ludność z ulg tych korzysta!

Rekwizycya ziemniaków w naszym kraju przybrała rozmiary takie, że ze zgrozą musi się dzisiaj myśleć o najbliższej przyszłości.“

Posłowie ludowi poruszyli tę sprawę jeszcze 12 listopada u eksc. Bobrzyńskiego, ministra dla Galicyi, potem zaś na konferencyi z eksc. namiestnikiem. Uzyskali przyrzeczenie, że wydane zostaną odpowiednie zarządzenia,'

W tych sprawach posłowie nasi nie zaniechali starań i zabiegów i mamy nadzieję, że tam, gdzie rekwizycye były za wielkie, rozporządzenia odnośne zostaną zniesione.

I w tej sprawie jednak musimy się zwrócić do pp. naczelników gmin, aby byli naprawdę opiekunami ludności. Jest dużo wypadków, że obliczenia co do zbiorów zostały mylnie albo przesadnie zrobione. Gdzie żądania władz co do dostawy ziemniaków spełnić nie można bez narażenia ludności na ostatnią nędzę, tam **wójt powinien iść do starostwa i rzecz jasno i prosto przedstawić.** Władzom chodzi przecież o równomierny rozdział i sprawiedliwość wobec wszystkich obywateli; jeśli więc gdzie ludności działaby się krzywda, władze mają obowiązek jej zapobiedz. Rzeczą jest wójtów zawiadomić władze, jeśli ludności przez nadmierną rekwizycyę miałaby się stać krzywda.

Jest to rzecz pierwszorzędnej wagi,

O pomoc dla dzieci.

Wojna ciągnie się już trzeci rok. Giną żołnierze, lecz także zmarło tymczasem wiele ludzi, nie będących na wojnie. Dużo jest takich rodzin, gdzie ojciec-żywiciel pojechał na wojnę, zostawiwszy w domu tylko żonę z dziećmi. Wiele z tych kobiet z chorób i nędzy pomarło. W wielu domach pozostały tylko same dzieci. Dzieci drobne potrzebują opieki. Bierze się zwykle do nich jaką kobietę, która ma się niemi opiekować. Z zasiłku muszą te dzieci wychować i okryć siebie i tę swoją opiekunkę. A tu zasiłki małe, nieobliczone na dzisiejszą drożyznę. — Komisye zasiłkowe nie chcą przyznać zasiłku dla tej opiekunki. Dlatego zwracamy się do czynników miarodajnych z gorącem wezwaniem, żeby się wystarały o odnośne rozporządzenie, aby także i wyżej wspomniane opiekunki małoletnich dzieci miały prawo do zasiłku.

Jest fundusz dla dzieci, których żywiciel poległ na wojnie. O zaopatrzenie z tego funduszu należy się zwracać do naczelników sądów powiatowych. **Jednak fundusz ten jest przeznaczony dla tych dzieci, których ojciec zginął na wojnie.** — Są jednak i takie dzieci, **których** ojciec jeszcze żyje na wojnie, lecz nie może im pomódz. Należałoby i o tych dzieciach pomyśleć.

W innych, bogatszych krajach jest pełno różnych komitetów, które nie pozwolą, aby dzieci bohaterów tej wielkiej wojny marnie ginęły. Nasze biedne społeczeństwo nie może samo otrzeć wszystkich łez. Jednak dużoby można i u nas zrobić. Trzeba tylko chcieć. Przedewszystkiem rolnicy powinni o to dbać, by w żadnej wsi nie ginęły dzieci z nędzy. Zasiłki same nie wystarczą. **Musi tym dzieciom iść z pomocą cała gmina.** Powinniśmy w drodze składek, w płodach rolnych, spełniać obowiązek względem tych ofiar wojny. Gdzie tylko takie dzieci się znajdują, tam musi ktoś się zająć zbieraniem składek na nich, bo ludzi chętnych jest wiele, trzeba tylko trochę inicyatywy.

Franciszek Piątkowski, z Sądeckiego.

Wypłaty zasiłków.

Wiadomem jest ogólnie, że sprawa wypłat zasiłków rodzinom walczących żołnierzy stanowi ogólną bolączkę ludu. Z powodu uciążliwości w pobieraniu zasiłków w urzędach podatkowych, częstokroć po kilkanaście kilometrów oddalonych od siedziby pobierających zasiłki, ludność narażona jest na niepotrzebną stratę czasu i zmarnienie bardzo wielu dni roboczych w roku. Praktykowane zarządzenia terminowe pewnych dni wypłat w urzędach podatkowych nie stanowią żadnej korzyści dla ogółu, wielu bowiem gospodarzy, rozpocząwszy np. siew, orkę, młockę, nie może takowej przerwać właśnie dla terminu wypłat zasiłkowych, ustanowionych przez dany urząd podatkowy, zatem **następuje zwłoka w wypłacie zasiłków częstokroć o miesiąc**

Za potwierdzanie kwitów zasiłkowych niektórzy osobnicy majątki porobili; dzisiaj uchylono już tę anomalię, albowiem, np. u nas, założyło starostwo biuro potwierdzania kwitów, w którym za opłatą 20 h (na cel dobroczynny) kwity się potwierdza.

Przy wypłatach zasiłków traci ludność zwykle 2 do 4 dni w miesiącu, a przecież czas roboczy przy ubytku tylu sił w kraju i utrata czasu stanowią niepowetowaną szkodę dla kraju.

Wypłaty za pobrane konie do wojska uskuteczniają w całej Austryi urzędy pocztowe, płace emerytów i urzędników wypłacają także urzędy pocztowe, więc i wypłata zasiłków powinna być ze względu na dobro ogółu przekazaną pocztowej Kasie oszczędności, a tem samem za pośrednictwem poczt wypłacaną.

Manipulacya czekowa stanowi najprościejszą i najkrótszą drogę wypłat; lud by nie ucierpiał, albowiem pobieraćby mógł zasiłki w dowolnym czasie i dniach, urzędy bowiem pocztowe, w większej ilości znajdujące się w powiatach (np. w powiecie N. Targu znajdują się zaledwie trzy urzędy podatkowe, natomiast urzędów pocztowych wraz ze składnicami pocztowemi jest 18-cie) wypłacając zasiłki, w zupełności zadowoliłyby ludność, więc i tu wskazaną rzeczą miarodajnych czynników byłoby wydanie odpowiedniego zarządzenia, wskutek którego przemysł i rolnictwo w kraju uchronione zostałyby od straty wielu dni roboczych.

Ponieważ zamierzonem jest zniesienie znacznej liczby urzędów podatkowych, nawet pomniejszych sądów, więc przelanie wcześniejsze agend wypłaty zasiłków na urzędy pocztowe byłoby wielce korzystnem.

Myśl powyższą podaję do oceny ogółu i pp. posłów.

Czarny Dunajec, 22 listopada 1916.

Jan Jaworski.

W sprawie szkód, wyrzą[illegible] przez zwierzynę dziką.

Przekonali się wszyscy całkiem dokumentnie, że my, rolnicy, jesteśmy tymi, o których największy z bohaterów naszych, Kościuszko, powiedział, że „żywią i bronią". Dziś właśnie, kiedy jedni poszli, aby nas pozostałych bronić, nam przypadło w udziale żywienie nietylko ich, tych naszych obrońców, ale i liczne zastępy innych ludzi. To też ci inni, gdy im zaglądać zaczyna czasem brak tego, w co dawniej opływali dostatnio, zbliżają się do nas ze słodkiemi słówkami, prosząc o pomoc, o ratunek, o zlitowanie, a skoro my potrzebujemy tej pomocy z ich strony i to nie żadnej łaski, ni miłosierdzia, lecz wypełnienia obowiązku, powinności i słuszności, to zamknięte są uszy na nasze pukanie i głos nasz nigdzie nie dochodzi.

Lecz niech mówią fakta: My, gospodarze z Handzlówki, zamieszkali pod lasami, cierpimy ogromne szkody od zwierzyny dzikiej, która nam je wyrządza w ziemiopłodach. P.P. dzierżawcy polowania (nazwisk ich na razie ogłaszać nie chcemy) nie chcą pamiętać o tem, że skoro są właścicielami zwierzyny, tedy i odpowiedzialność za zrządzoną przez nią szkodę, na nich spada i wynagrodzenia, które prosta sprawiedliwość wskazuje, nie wypłacają, zbywając nas słowami, które jeszcze bardziej nas ranią, gdyż są szyderstwem i drwinami.

Oszacowana szkoda przez taksatorów gminnych tak się przedstawia: Michałowi Trojnarowi 300 K, Maryi Muszowej 100 K, Józefowi Szpunarowi 150 K, Franciszkowi Kluzowi 120 K, Janowi Trojnarowi 100 K, Tomaszowi Kluzowi 60 K. Wykaz ten wniesiony został pod datą 20 lipca do c. k. starostwa w Łańcucie, które w sprawie tej do dziś dnia nic nie przedsięwzięło.

Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak zwrócić się do wysokiego c. k Namiestnictwa z przedstawieniem, na jakie jesteśmy narażeni szkody, które znikąd nie chcą być wynagrodzone. **Wysokie c. k. Namiestnictwo raczy nas wziąść w swą obronę i zarządzić, co uzna za stosowne, iżby sprawiedliwość została nam wymierzoną.**

Jeżeli władze pragną naprawdę, by w wyżywieniu ludności współdziałać z rolnikami, to należałoby zwierzynę tępić jak najbardziej, ponieważ ona, wyrządzając straszne szkody w płonach i zbiorach, nie przyczynia się temsamem dodatnio do aprowizacyi. Następnie, wobec tego, że wytępienie wszystkiej zwierzyny jest niemożliwe, szkody przez nią wyrządzane, powinny być zwracane nam bez wielkich starań i zachodów, albowiem jeżeli kiedy, to dziś powinno nam wszystkim na tem zależeć najbardziej, że „czas to pieniądz" i przeciwdziałać zmarnowaniu tego drogiego czasu przez to, że będziemy zmuszeni tracić go na poszukiwaniu swoich pretensyi, wynikłych z niesumienności i lekceważenia tego, co dla nas jest przecież bolesnem.

Pokrzywdzeni.

Do Braci włościan i żon, których mężowie służą przy wojsku.

W sprawie asekuracyi budynków!

W ostatnich czasach otrzymała Redakcya „Piasta" kilkanaście listów od czytelników, w których oni rozpaczają, że budynki ich obecnie wskutek niewiadomej przyczyny spłonęły, a asekuracye obce, niekrajowe, odmawiają im wypłaty odszkodowania, albowiem z zapłatą premii zalegali.

W sprawie tej odnieśliśmy się do Dyrekcyi „Wisły" w Nowym Sączu, która nadesłała następujące wyjaśnienie:

„Wobec zniesienia moratoryum na premie asekuracyjne w dziale ogniowym i rozporządzenia cesarskiego z 15 grudnia 1915., Towarzystwa ubezpieczeń, w myśl statutów, zmuszone są do **odmawiania odszkodowań tym, którzy w terminie, statutami przepisanym, premii nie uiszczą i na to niema żadnej apelacyi.** I u nas w „Wiśle" mieliśmy sporo wypadków, że włościanie z zapłatą zalegali i mimo licznych upomnień naszych PP Zastępców i upominań, wysyłanych z biura, premii nie zapłacili, a w międzyczasie budynki ich zgorzały. W myśl statutów odmówiliśmy odszkodowania i poleciliśmy pogorzelcom wnieść podania do Rady Nadzorczej, która na posiedzeniu swem przyznała tym pogorzelcom zapomogi w **drodze łaski**, wychodząc z tego założenia, że są to ludzie nieszczęśliwi, którym należy przyjść z pomocą. Przyczyną niezapłacenia premii była w znacznej części **lekkomyślność żon**, które w swej nieświadomości nie chciały wydać grosza i w ten sposób naraziły swój i mężów majątek na stratę. I dzisiaj zwracają nam nasi zastępcy police z tem, że żony nie chcą polic wykupić, gdyż mężowie

są na wojnie. Prosimy Szzanowną Redakcyę łaskawie umieścić na łamach szanownego pisma gorący apel do żon tych, aby premię płaciły, albowiem jak przyjmą wych mężów, powracających z wojny, gdy dzięki źle p jętej oszczędności swojej, przedstawią im zgliszcza?"

O ceny za zboże.

Ceny maksymalne za zboże zostały u nas podniesione o 3 K na 100 kg w stosunku do cen, jakie obowiązywały w przeszłym roku. Jednak te wyższe ceny odnoszą się tylko do tego zboża, które zostało dostarczone do 15 grudnia.

Powszechnie jest uznanem, że ceny te są bardzo niskie, że nie pokrywają nawet kosztów produkcyi, które w bieżącym roku były bardzo wysokie z powodu braku robotnika, długich deszczów, ogromnego podrożenia i złej jakości sztucznych nawozów. Ceny te nie stoją nadto w żadnym stosunku do cen, jakie rolnik musi płacić za towary, potrzebne dla jego gospodarstwa rolnego i domowego.

Wobec tego **mająca nastąpić zniżka cen po 15 grudnia byłaby wielką krzywdą dla rolnika.** Ponieważ wszystkie towary w oczach drożeją, zwracamy się do naszych posłów z prośbą, by nie dopuścili na zniżkę ceny maksymalnej na zboże po 15 grudnia, lecz owszem, aby się starali o podwyższenie tej ceny.

Franciszek Piątkowski z Sądeckiego.

Ważne dla tych, co mają siano na sprzedaż.

Na życzenie Wydziału krajowego i głównych korporacyi rolniczych, a z polecenia c. k. Namiestnictwa podjęła się krajowa Centrala pasz w Krakowie przeprowadzenia imieniem rolników dostawy siana i słomy jako krajowej dostawy dla c. i k. wojskowości, jakoteż i na wywóz poza kraj.

Za towar dobrej jakości płacić będzie producentowi Centrala pasz zasadniczo te ceny maksymalne, które wyznaczył c. k. rząd (Dz. u. p. Nr 12 z dnia 10 stycznia 1916 r.) z dodaniem należytości za prasowanie i dostawę do kolei.

Zwracamy się przeto do P. T. Rolników, aby zapasy siana i słomy, jakie mają na sprzedaż, zgłosili w krajowej Centrali pasz w Krakowie, ul. Dunajewskiego L. 4. *Krajowa Centrala pasz.*

Podpisujcie piątą pożyczkę wojenną!

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta", a otrzyma ją.

Listy od naszych żołnierzy.

Szkoła i buty.

Kochani Bracia! Będąc na urlopie, zuważyłem rzecz, z którą zwracam się obecnie do pp. kierowników szkół ludowych. Dzieci na wsi chodzą do szkoły codzień na dwie godziny nauki. Mnieby się zdawało, że lepiejby było, by dzieci chodziły, bodaj podczas zimy raczej dwa razy w tygodniu na całe pół dnia. Rozumiem doskonale znaczenie regularnego i codziennego uczęszczania do szkoły, chodzi mi jednak o wyjątkowy rok i wyjątkowe stosunki, przedewszystkiem zaś o to, że w dzisiejszych czasach trudno o buty i że niejedna matka nie wie, w jaki sposób dzieciom sprawić buty, które w miasteczkach naszych kosztują dla dzieci po 50 do 70 koron. Nasze wsie są zwykle rozrzucone, nie budowane porządnie, więc niejedno dziecko ma do szkoły spory szmat drogi, tak, jak n. p. u nas, w Kąśnej Górnej w Grybowskiem, gdzie niema wogóle szkoły, ani Kółka rolniczego, tak, że po oświatę i po rzeczy, potrzebne w życiu codziennem, trzeba chodzić do drugiej wsi. Za to mamy dwie karczmy, z których jedna, Bogu dzięki, stoi próżna, w drugiej jednak Lejbuś gospodarzy. W sąsiednich wioskach, w Pławnej i Siekierczynie, stoi już dawno szkoła na miejscu karczmy. I u nas w Kąśnej dałoby się to zrobić, bo miejsce jest prześliczne, jeno nie ma o tem kto pomyśleć. Kończąc, pozdrawiam Redakcyę, wszystkich Czytelników i Czytelniczki.

Józef Stec, Sapeur-Baon, Nr 1.

Kilka słów o wójtach.

Gross Ullersdorf, w listopadzie.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Każdy i każda z Was przeczytał zapewne z zadowoleniem w numerze 47 »Piasta« artykuł naczelnika gminy Bieńkowice, p. Jana Kani, zatytułowany »Do naczelników gmin«. P. Kania słusznie napisał do swoich kolegów wójtów, że powinni oni pamiętać o swej wielkiej odpowiedzialności za sprawowanie rządów w gminie podczas wojny, że powinni kierować się sprawiedliwością wobec wszystkich i dbać o dobro wszystkich mieszkańców. Słyszy się nieraz na wsi, gdy ktoś wójtowi czyni wymówki z powodu złych rządów i szykanowania kobiet, takie usprawiedliwienie wójta: »Jeszcze się nikt nie urodził, ktoby każdemu dogodził«. Przyjmijcież, kochani wójcia, do wiadomości, że tu nie idzie o dogodzenie, tylko o wspólne dobro wszystkich. Wiemy z doświadczenia, bo piszą nam o tem żony i matki, że, niestety, nie wszyscy wójcia postępują tak, jakby powinni, że niejednokrotnie dają się we znaki kobietom, których mężowie są na wojnie, bo gdzie gospodarz został w domu, tam się wójt boi, bo zawszeć gospodarz da sobie z nim radę.

Najważniejsze jest stanowisko wójtów w sprawie zasiłków. Z ubolewaniem trzeba stwierdzić, że wójcia niejednokrotnie są wprost przeszkodą do otrzymania zasiłku, że powodują się nieraz osobistą urazą i odmawiają podpisu, słowem utrudniają kobiecie otrzymanie tego, co jej się słusznie od państwa należy. Druga sprawa, również bardzo ważna, to rządy wójtów nie-

których przy rekwizycyi zboża i ziemniaków. Znam wypadki, że kobiety, mające trzy do pięciu morgów gruntu, a do tego czworo lub sześcioro dzieci do wyżywienia, musiały dostawić na rzecz państwa tyle, co i gospodynie piętnastomorgowe. Trzecie, to znów sprawa, łącząca się z zasiłkami. Mianowicie wójcia, którzy przynoszą do wsi zasiłki, każą sobie tu i ówdzie od każdego kwitu płacić koronę, co, mojem zdaniem, miejsca mieć nie powinno. Wreszcie czwarta sprawa. W niektórych gminach wysyłają wójcia bezwzględnie na nocną wartę kobiety, którym się tego powinno oszczędzić. Są przecież kobiety, które mają po sześcioro drobnych dzieci i muszą odchodzić od nich z domu na tę wartę. To przecież miejsca mieć nie powinno. A to już zależy wyłącznie od wójtów.

Nie chcę, pisząc ten list, rzucać się na wszystkich wójtów, bo wiem, że wielka ich część pełni swoje obowiązki w ten sposób, że gdy wrócimy z wojny, to im publicznie będziemy za to dziękować. Ale też niepodobna ukrywać tego, że są wójcia, którzy się zachowują źle, którzy się boją wszystkiego i którzy zarządzeniami swemi dają się często we znaki najbiedniejszym kobietom, których mężowie stoją w ogniu.

Jakób Torba, inwalida w szkole inwalidów.

W sprawie żydowskich nadużyć.

W polu, 20 października.

Szanowna Redakcyo! Byłem niedawno na urlopie i przekonałem się o tem, co nasi bracia, nasze matki i żony dawno nam w polu pisały. Żydzi w małych miasteczkach i na wsiach w niesłychany sposób wyzyskują ludność. Gdy się chce kupić tytoniu, to go za pieniądze nie dostanie, tylko trzeba dać żydowi kilka jaj, lub kurę, albo coś ze zboża. Tosamo dzieje się z cukrem. Jest mnóstwo takich żydów, którym nie wolno sprzedawać tytoniu, ani żadnych trunków, a sprzedają je i to po najwyższych cenach. Dziwna rzecz, że w szynkach w naszych miasteczkach i na wsiach żydów jest pełno,

Zwracam się imieniem kolegów do Szanownych posłów ludowych, aby przedstawili odpowiednim władzom te nadużycia żydowskie z cukrem i tytoniem, bo przecież mamy prawo się domagać, aby żony nasze, które w domu pozostały same, i dzieci nasze, nie zależały od łaski tych, którzy na wojnie nic nie stracili,

Jan Swoł, Feldpost Nr 37..

O ulgi dla naszych żon.

Chełm, 26 października.

Szanowna Redakcyo i Wy, Czcigodni posłowie ludowi! Zwracam się do Was w imieniu kolegów z prośbą, abyście wyjednali u odpowiednich władz, by żony nasze i matki nie były tak wyzyskiwane na każdym kroku przez żydów, którzy nie chcą cukru sprzedawać bez prezentów, oraz byście się postarali o to, by te nasze żony i matki inaczej były traktowane przy pobieraniu zasiłków. Jest niestety na porządku dziennym, że kobiety stoją cały dzień przed urzędem podatkowym i często się zdarza, że odchodzą z niczem i każe się im przychodzić na drugi dzień. Dziś czas drogi, domu na boskiej opiece zostawić niepodobna, trzeba przecie tym kobietom ulżyć w trudach, a nie dodawać ustawicznych przykrości. Przecie wypłatę zasiłków można jakoś zorganizować w ten sposób, by kobiety nie traciły niepotrzebnie czasu. Zwracam się do p. posła Białego, który wprawdzie równie jak i ja służy przy wojsku, jednakowoż może przecie wglądnąć w tę sprawę, bo piszę głównie o stosunkach w naszym powiecie brzozowskim.

Jestem tu przy pociągu dla chorych. Muszę na tem miejscu wyrazić szczere podziękowanie naszemu komendantowi, przezacnemu doktorowi od Czerwonego Krzyża, za ojcowską prawdziwie opiekę nad żołnierzami i nad nami. Niech mu Bóg to wynagrodzi!

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników imieniem swojem i moich kolegów.

Jędrzej Wojtoń.

Do braci w Łańcuckiem.

Braunau, w październiku.

Kochani Bracia! Już półtora roku mija, jak po różnych wojennych poniewierkach wielu nas Polaków los pozostawia w jednej miejscowości w obozie przy jeńcach. Tęsknoty, jak wszędzie, i u nas nie brakuje. Największą naszą przyjemnością jest czytanie »Piasta«, który nas na duchu podnosi, bo widzimy z niego najlepiej, jak się wśród ludu polskiego wzmaga ruch oświatowy i ekonomiczny. Muszę powiedzieć otwarcie, że gdy »Piast« do nas przyjdzie w niedzielę, to się każdy o niego dopytuje i widać go w ręku prawie u każdego. Nie brak u nas i takich, którzy czytać nie umieją, a jednak, poznawszy »Piasta« ze słuchania, zapłacili prenumeratę dla swoich żon lub córek. Ja sam po przeczytaniu odsyłam numer kolegom na front, bo wiem, czem ta nasza kochana gazetka jest dla żołnierzy na froncie. Każdy się pragnie dowiedzieć o wojnie, o sprawach politycznych, o tem, co się dzieje w kraju, co słychać z Polską, a to wszystko jest w »Piaście«. I żołnierz na froncie ani się spostrzeże, jak całego »Piasta« przeczyta, choć pismo takie obszerne. Radzę Wam wszystkim, żony i matki żołnierzy, zaprenumerujcie »Piasta« dla swoich synów i mężów i każcie go im wysyłać na front, a sprawicie im tem wielką radość.

I do nas tu doszły wiadomości o nagonce na »Piasta«. Nie będę o tem pisał długo, powiem tylko to,, że »Piast« nie potrzebuje się obawiać żadnych nagonek, bo zyskał sobie zaufanie u całego ludu, tak na wsiach, jak wśród żołnierzy w polu i na etapach. Pozatem zaś widzę, że w ludzie naszym objawia się chęć do zbiorowej pracy społecznej, do której »Piast« nawołuje i prowadzi, a wobec tego można na wszelkie nagonki na »Piasta« nie zwracać uwagi.

Wobec tego, że wskutek ograniczenia szynków i drogości napojów raz nareszcie zaczyna się kończyć na wsi polskiej pijaństwo, nadszedł czas na energiczne podjęcie pracy oświatowej. Matki powinny jak najregularniej posyłać dzieci do szkoły, nauczyciele zaś powinni dbać o wykształcenie dzieci w tym kierunku, by je nauczyć zamiłowania do czytania i bodaj dobrego pisania listów, bo aż wstyd, gdy dzisiaj żołnierz coś pisze, to się nieraz zdarza, że treści w tem niema wcale. Matki powinny sobie wziąć do serca słowa, które bar

dzo często piszą jeńcy z niewoli do swych żon: »Posyłajcie dzieci do szkoły, bo nauka jest wszędzie potrzebna«.

Teraz chcę pomówić o sprawie najważniejszej. Zwracam się do Was, Bracia, z publicznem wezwaniem, abyście poszli za przykładem Rzeszowiaków i zakrzątnęli się około założenia Składnicy towarowej w Łańcucie. Sprawa ta była na dobrej drodze już przed wojną, trzebaby ją tylko doprowadzić do końca. To zaś zrobić można, bo większa część zarządu powiatowego Kółek rolniczych jest na miejscu. Jest pan prezes Żardecki, jest ks. Sendołowski z Albigowy, ks. Krzyżanowski z Kosiny, p. Bieniasz, który zbierał deklaracye na udziały, p. Michno, Rybek, Rojzer, Magryś i inni. Do Was się zwracam z prośbą, abyście postarali się o założenie Składnicy towarowej, bo wiem, że wśród ludności napotkacie tylko na poparcie. Ruch kooperatywny już się bardzo korzystnie zaznaczył podczas wojny. N. p. w Handzlówce sprowadzili sobie ludzie tomasynę wprost z fabryki i to na czas. Kobiety zajęły się sprowadzeniem węgla i płótna. Wiem, że gdy dziewczęta wybrały się na zbiórkę dla inwalidów, to zebrały 250 koron, choć wieś jest niewielka. W braku organisty zastąpiła go wiejska dziewczyna i gra już wcale dobrze na organach. Kasy Reiffeisena nigdy jeszcze nie miały takiego ruchu, jak teraz. Znać więc wszędzie oszczędność i dążenie do samopomocy. Jestem przekonany, że i na Składnicę towarową w Łańcucie pieniądze by się znalazły. Wzywam Was więc, Bracia, do pracy, i życzę odrazu »Szczęść Boże!« Pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników. Wasz szczery przyjaciel.

Jan Lenar.

W polu, 15 listopada.

Kochani Bracia! Raz po razu dochodzą nas tutaj w polu wieści o coraz to nowszych bolączkach i udrękach, spadających na nasze wsie. Dość się ludzie ucierpieli podczas rosyjskiego najazdu. Dość wszystkim dała się we znaki wojna. Niema domu, z któregoby nie było jednego lub dwóch mężczyzn, czasem nawet i więcej, na wojnie. Pozostały prawie same kobiety z dziećmi i to bez narzędzi rolniczych, bez koni i bez wozów, bo wszystko to zjadła wojna. I naraz dowiadujemy się, że ludziom zapieczętowano żarna. Z szczerą wdzięcznością przesyłamy wszystkim Czcigodnym posłom ludowym najserdeczniejsze podziękowanie, że ten nakaz, dotyczący żaren, został cofnięty, a co najmniej mocno ograniczony. T...

Paweł Bernacki, Feldpost 412.

Sprawy polskie.

W Królestwie Polskiem krystalizuje się coraz bardziej jednolita opinia społeczeństwa. Wszystkie stany zgodne są w żądaniu utworzenia Rady stanu, którąby tylko przygotowała Sejm, następnie zwołania sejmu, z którego łona mógłby powstać rząd, następnie mianowania króla lub regenta, poczem dopiero załatwionoby sprawę wojska polskiego, gdyż prawo szafowania krwią narodu może mieć tylko wybrany przez naród sejm i król. Wnosząc z oświadczeń generał-gubernatora Beselera, należałoby sądzić, że rządy mocarstw centralnych nie uchylają się od spełnienia tych żądań narodu i że te postulaty zostaną powoli, stopniowo spełnione.

Stanowisko ludu polskiego

zadokumentowało się na wielkim wiecu, który się odbył w ubiegłą niedzielę w Warszawie w gmachu Filharmonii. W wiecu wzięło udział około 4000 osób. Przebieg wiecu był bardzo burzliwy. Stały się tam dwie grupy, jedna pod wodzą pp. Zawadzkiego i Jana Dąbskiego, stojąca na stanowisku, że naprzód trzeba utworzyć wojsko, a potem dopiero myśleć o królu i t. d., i druga grupa, domagająca się naprzód ustanowienia polskiego rządu i regenta, poczem dopiero naród byłby gotów stworzyć armię. Zabierało głos kilkunastu chłopów, przemawiał również p. Dąbski, którego mowa wywołała żywe protesty ze strony większości uczestników. Wiec przyjął większością rezolucyę, którą poniżej przytaczamy:

„Opierając się na akcie z dnia 5 listopada 1916 r., głoszącym niepodległość Państwa Polskiego, zebrani ze wszystkich stron Królestwa Polskiego na zjeździe ludowym w m. stoł. Warszawie dnia 26 listopada 1916 r. powzięliśmy następujące uchwały, mianowicie domagamy się:

1. Ustanowienia Rządu Narodowego w postaci Tymczasowej Rady Stanu, powołanej ze wszystkich warstw społeczeństwa;

2. Powołania króla z jednej z dynastyi panujących, katolickich;

3. Zwołania Sejmu Ustawodawczego na zasadach demokratycznych, z którego wyłoni się Rząd stały;

5. Zniesienia natychmiast granicy między obu okupacyami;

7. Wychodząc ze zasady, że wobec zatrważającego braku żywności, wieś powinna się dzielić choćby ostatnim kawałkiem chleba z mieszkańcami miast, uznajemy za konieczne, aby w razie dalszego rekwirowania przez władze okupacyjne środków żywności, środki te obracane były na potrzeby własnego kraju i dzielone pomiędzy ludność nieinaczej, niż przy udziale i pod kontrolą przedstawicieli społeczeństwa polskiego.

Uczestnikom wiecu rozdawano masami odezwy z portretem arcyksięcia Karola z Żywca i z tekstem, wzywającym do połączenia się całego narodu pod hasłem: „Niech żyje król polski, Stefan II!“

W Lublinie odbyło się dnia 1 b. m. zebranie włościan, na którem powzięto jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Wobec tego, że stan włościański stanowi trzy czwarte części narodu polskiego, włościanie domagają się z całym naciskiem odpowiedniego przedstawicielstwa włościan w Radzie stanu z obu okupacyi. Rada stanu bez przedstawicielstwa włościańskiego nie będzie miała u włościan należytego zaufania“.

Legiony w Warszawie.

W ubiegłym tygodniu przybyła do Warszawy druga brygada Legionów polskich. To, o czem marzyli legioniści podczas karpackich walk, stało się faktem. Przyszli nareszcie do Warszawy już wolnej, a Warszawa zgotowała im gorące przyjęcie. Na dworcu powitał legionistów prezes Rady miejskiej, Dr Brudziński, na Nowym Świecie gubernator Warszawy Etzdorf, a na placu Saskim generał-gubernator Beseler, witając legionistów jako wiernych towarzyszów broni.

Rosya a sprawa polska.

Rząd rosyjski w dalszym ciągu stoi na stanowisku z przed dwóch lat. Nowy prezydent ministrów **Trepow** w mowie, wygłoszonej w Dumie, oświadczył, że Rosya musi nietylko odbić Królestwo Polskie, ale nadto zająć Galicyę i zabór pruski. Jest to taksamo charakterystyczne, jak fakt, że utworzenie przez Anglików niepodległej Arabii podczas tej wojny nazwał poprzedni rząd rosyjski „spełnieniem sprawiedliwości“, podczas gdy w sprawie niepodległości państwa polskiego stanowczo zaprotestował.

Nasi żołnierze o wskrzeszeniu państwa polskiego.

W rowie strzeleckim w listopadzie.

Szanowna Redakcyo! Stojąc od dłuższego czasu na pozycyi, odcięci prawie od świata, nie wiedzący o tem, co się dzieje w kraju, smuciliśmy się, tęsknota żarła nasze serca, a mózg prawie wysychał od myśli, bo każdy Polak, świadomszy swoich praw narodowych zadawał sobie pytanie, co się stanie z tą uciemiężoną Macierzą naszą, zdeptaną milionami różnych armii, zniszczona, wypalona, przesiąkniętą krwią tylu poległych, tak swoich własnych dzieci, jak i obcych wojowników. Żarło nasze dusze pytanie co się stanie z Polską, czy odzyska wolność, czy przytuli do wolnego i pełnego miłości macierzystej łona stroskane i wynędzniałe swoje dzieci. Męczyliśmy się pytaniem, czy gdy my padniemy w śmiertelnym boju, będziemy mieć bodaj tę pociechę, że choć dzieci nasze zbierać będą owoce naszych znojów, krwi i zgonów, czy doczekają tej radości, że będą się mogły wychowywać przy piersi naszej wielkiej, potężnej, niepodległej i pięknej, jak była przed wiekiem, Macierzy naszej. Te myśli żarły nasze mózgi, gdyśmy się rzucali w straszliwy bój, gdy nad głowami naszemi wyły straszne granaty, pękały szrapnele, wybuchały granaty ręczne, miny i dyabli by tam wyliczyli te wszystkie burkowe sposoby, jakie wymyśla na nas w tym kudłatym łbie. Aż tu naraz doszła nas wiadomość, chociaż głucha i niewyraźna, że t nasze marzenia, te nasze sny, te nasze myśli i pragnienia, w części się ziszczają, że z tych strasznych ciemności europejskich wychodzi promyczek światła i Polska wstaje wolna, niepodległa, bez Moskala. Cóż to za ogromna radość dla każdego Polaka, a tem bardziej dla nas, żołnierzy w polu! Teraz wycie granatów będzie nam milsze, a płomyki pękających szrapneli będą wyglądać jak świętojańskie robaczki. Teraz jeszcze z lepszą wiarą w przyszłość pójdziem dalej w śmiertelny bój, za wiarę i Ojczyznę i za naszego sprawiedliwego najczcigodniejszego monarchę.

Żyj droga Ojczyzno! Niech ci Bóg błogosławi! My twoje dzieci, będziemy pracować, abyś była szczęśliwa!

A Wam, drodzy Bracia Królewiacy, ślemy tą drogą my, żołnierze Polacy z pozycyi, najszczersze, z serca płynące życzenia. Podzielamy Waszą radość, ale też zachęcamy Was: Brońcie tej drogiej Ojczyzny do ostatniej kropli krwi!

Kończąc, zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienie Szanownej Redakcyi „Piasta“ oraz moim znajomym w Królestwie Polskiem, a mianowicie p. nauczycielowi Mazurowi w Mękanowie i znajomym w Grabowy, Borownie i t. d. Szczęść Bóg!

Michał Kozaczka z Podlipia, Feldpost 287.

Mozotur w listopadzie.

Kochany „Piaście“! Z ogromną radością przeczytaliśmy wieść o utworzeniu przez państwa centralne Królestwa Polskiego. Cieszy nas to bardzo i pragnęlibyśmy lotem ptaka wrócić do kraju i podzielać tę radość ze wszystkim ludem.

Dziękujemy bardzo pięknie „Piastowi“, bo gdyby nie on, nicbyśmy nie wiedzieli, co się dzieje w naszej Ojczyźnie. Zasyłamy serdeczne pozdrowienie Szanownej Redakcyi, Czcigodnym Posłom ludowym i wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom.

Stanisław Janik, A. Dulski i *A. Dziumieński.*

W okopach, 23 listopada.

Szanowna Redakcyo! My tutaj w rowach strzeleckich z ogromną radością witamy „Piasta“, bo z niego dowiadujemy się wszystkiego, co nam na sercu leży. O setki mil od nas zostały drogie nam osoby, niejeden i niejedna na Opatrzności Bożej. Myślimy więc nad tem, kiedy się skończy nasza doła tu, a ich tam. Mimo wszystkie trudy i niewygody pocieszamy się nadzieją, że Bóg miłościwy zlituje się nad nami, że gdyśmy osią-

gnęli to, do czegośmy jako Polacy dążyli, rozpoczną się dla całego narodu lepsze dni.

Nie macie pojęcia, jaką radością rozbrzmiały nasze rowy w dniu 5 listopada. Jest nas tu trzy części Polaków, a jedna innej narodowości. Przez cały czas mego pobytu w polu nic nie wywołało takiej radości u nas, jak wieść o utworzeniu państwa polskiego. Przy ogłoszeniu nam tej ciekawej nowiny każdemu Polakowi stanęły w oczach łzy radości. Nawet Niemcy, którzy tu są z nami, a których los rzucił w nieznane im kraje, podawali nam ręce ze wzruszeniem i radowali się, że nam przecież Bóg użyczył tego, czegośmy od dawna pragnęli. Okrzyków nie brakowało. Każdy z nas trzykrotnie wołał co sił: „Niech żyje nasz Najjaśniejszy pan, cesarz Franciszek Józef!“, a później: „Niech żyje cesarz Wilhelm II.“!

Wszyscy wy, Bracia, którzy stoicie w polu, i Wy, którzyście pozostali w kraju, odczuwacie z pewnością tę samą radość ze wskrzeszenia państwa polskiego. Pracujmy teraz wszyscy nad tem, aby to państwo wstało silne i potężne. Zestrzelmy myśli do jednego celu! Niech nas ogarnie jedna ogromna miłość Ojczyzny! Wy, którzy pracujecie na roli, aby powstrzymać głód przed nami, i my, którzy stoimy jak mur wśród kul i ognia, bądźmy ożywieni jedną myślą, że dzieci nasze błogosławić będą nas, którzy walczymy i Was, którzy podtrzymujecie bieg życia. Pracujmy wszyscy dla dobra Ojczyzny! Tak nam dopomóż Bóg!

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Jan Bania, Feldpost 287.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. W ubiegłym tygodniu rozpoczął czynności centralny urząd dla wyżywienia ludności. Zadaniem urzędu jest sprawiedliwy rozdział zapasów, ułatwienie nabywania żywności i uregulowanie cen, które nie mogą być wyższe ponad koszta produkcyi i skromny zarobek.

Z Niemiec. Parlament niemiecki uchwalił ustawę o służbie pomocniczej dla wojska. Wobec tego cały naród niemiecki staje obecnie do walki przeciwko okalającym go nieprzyjaciołom.

Z Rosyi. W Dumie wygłosił prezydent rządu, Trepow, mowę, w której oświadczył, że koalicya doprowadzi wojnę do zupełnego zwycięstwa i że nie będzie zawarty żaden pokój odrębny, ani przedwczesny. Zwycięstwo może kosztować ile chce, ale musi być odniesione i wojna musi być prowadzona aż do zniszczenia niemieckiego militaryzmu. Wojna — oświadczył Trepow — wykazała też, że rosyjski przemysł, szkoła, sztuka i nauka stoją również pod jarzmem niemieckiem, a od tego muszą być uwolnione. W sprawie Polski oświadczył, że „Rosya chce przywrócić wolną Polskę w jej etnograficznych granicach w nierozerwalnej łączności z Rosyą“. W końcu oświadczył, że sojusznicy uznali prawo Rosyi do Konstantynopola i do Dardaneli i że Rosya bez uzyskania tego wojny **nie** skończy.

Z Anglii. W rządzie angielskim wybuchło **mocne przesilenie**, którego przyczyną jest rozdwojenie między ministrami. Jedni skłaniają się **do zawarcia obecnie pokoju**, drudzy zaś z ministrem wojny Lloyd Georgem **na czele, są za** doprowadzeniem **wojny** do ostateczności. Przesilenie zaostrzyło się tak, że prezydent ministrów **Asquith** poda się prawdopodobnie do dymisyi. Następcą jego zostałby Lloyd George.

Z Bułgaryi. Prezydent ministrów bułgarskich, Radosławow, składając w sobraniu sprawozdanie ze sytuacyi, powiedział między innemi, że spodziewa się, iż niebawem rządy sprzymierzone będą mogły przynieść swym parlamentom szczęśliwe wiadomości, które wszystkie narody powitają z zadowoleniem.

Z Turcyi. W parlamencie minister wojny Enver pasza oświadczył, że nadeszła **chwila**, kiedy **Rumunia zniknie z mapy Europy. Minister** spraw **zagranicznych** przedstawił sytuacyę Turcyi i stwierdził, że plan podziału Turcyi, żywiony od 150 lat, został obecnie udaremniony.

Z Grecyi. Zajścia ubiegłego tygodnia wykazały raz jeszcze, w jakich pętach koalicyi znalazła się Grecya. Ponieważ rząd i król nie zgodził się na wydanie koalicyi armat i amunicyi, Francuzi i Anglicy wylądowali wojska i usiłowali zająć **Ateny**. Przyszło nawet **do strzelaniny armatniej** i do **walk karabinowych na ulicach**. Grecy strzelali do marynarzy angielskich i francuskich, Francuzi i Anglicy sypnęli na miasto kilkanaście granatów, z których trzy trafiły w pałac króla. Położenie jest takie, jakby Grecya wypowiedziała wojnę koalicyi.

Wojna europejska.

Tydzień ubiegły wojny europejskiej przejdzie do historyi jako tydzień, w którym dokonał się zupełny

pogrom Rumunii.

Wypadki wojenne, jakie się tam w ciągu ubiegłego tygodnia dokonały, przerażają wprost swoim ogromem. Wykazują one z jednej strony niezniszczalną, żywiołową, olbrzymią siłę mocarstw centralnych, z drugiej zaś bezwzględną nieudolność wszystkich ich sojuszników. Że Rumunia uległa, to było do przewidzenia; po pierwsze zdrada każda się mści, po drugie, wobec zahartowanych w boju armii sprzymierzonych armia rumuńska nie powinna była marzyć o zwycięstwie. Ale to, że wszyscy sprzymierzeńcy Rumunii nic, ale to literalnie nic dla niej nie zrobili, że nie dali jej żadnej pomocy, aby ją uchronić przed losem Serbii, dowodzi, że koalicya jest poprostu bezsilną. W chwili, gdy te słowa piszemy, **armie sprzymierzone stoją tuż przed stolicą Rumunii, Bukaresztem**, w obrębie 10 klm. od miasta, a

upadek Bukaresztu

jeśli dotąd nie nastąpił, to **lada dzień, lada godzina może nastąpić**. Armie sprzymierzone zajęły **jedną trzecią część całej Rumunii**, zajęły **46.000 klm. kwadr. obszaru**, zdobyły nieprzeliczoną ilość łupu, armat, amunicyi, niewątpliwie także zboża i bydła, a co najważniejsze, w kilkakrotnych bitwach **pobiły na głowę armię rumuńską, rozbiły ją i zniszczyły**. Jeśliby Bukaresztu przez jakiś czas broniono, to chyba tylko dlatego, żeby dać czas cofającej się armii rumuńskiej do uratowania swych resztek. Ale obrona Bukaresztu jest prawie niepodobną. Wprawdzie Bukareszt to jedna z najsilniejszych twierdz w Europie, zbudowana przez

wielkiego budowniczego twierdz Brialmonta. Jednak padły już przez Brialmonta zbudowane twierdze belgijskie: Namur, Liege i Antwerpia, Bukareszt więc musiałby podzielić los swych poprzedniczek. **Rząd i władze już uciekły z Bukaresztu**, w którym lada dzień staną, a może już nawet stanęły zwycięskie armie mocarstw centralnych.

Los Serbii

staje się coraz widoczniej losem Rumunii. Pochód wojsk sprzymierzonych postępuje z taką druzgocącą potęgą naprzód, że niema wprost mowy, by rozbita i zdemoralizowana armia rumuńska mogła mu stawić opór, **Posiłki rosyjskie** nie zadecydowały wcale o polepszeniu się położenia Rumunów. Armie sprzymierzone zmiatają wręcz jedne po drugiej armie rumuńskie i rosyjskie.

Wobec tego, co się dzieje w Rumunii, wydarzenia na innych frontach bojowych bledną zupełnie. Dla odciążenia Rumunów

podjęli Rosyanie nową ofenzywę

w Karpatach, na granicy Bukowiny, Siedmiogrodu i Rumunii. **Od 29 listopada b. r. krwawią się tam** do chwili, gdy to piszemy (7-go grudnia) **pułki rosyjskie, ale nie szyskują nic.** Co zyskały w pierwszych dniach, to straciły **w dalszych.** Na tok wypadków w Rumunii, tak ta **ofenzywa** karpacka, jak próby ofenzywy w różnych **punktach** frontu, nie wywarły najmniejszego wpływu.

Wieści o pokoju.

Wśród tych olbrzymich zajść na Bałkanie, pogłoski pokojowe mnożą się z każdym dniem. Prasa niemiecka stwierdza niemal zgodnie, że **nadszedł moment, korzystny dla zawarcia sprawiedliwego i honorowego pokoju.** W parlamencie włoskim socyaliści zgłosić mają **wniosek, domagający się przystąpienia jak najrychlej do rokowań pokojowych**, gdyż między Anglią a Niemcami daje się wyczuć pewna zgodność zapatrywań, tembardziej, że oba te państwa stawiają za zasadę: niezabieranie ziem i uznanie praw małych narodów. W Anglii **wybuchło** nawet przesilenie ministeryalne, gdyż **w łonie samego rządu** są zwolennicy pokoju. Pisma niemieckie przypuszczają, że **amerykański ambasador w Berlinie przywiezie z Ameryki propozycye Wilsona co do przywrócenia pokoju.** Ambasador ten jedzie właśnie z Waszyngtonu do Berlina. Wiadomo, że zarówno kanclerz Bethman-Hollweg, jak kanclerz angielski Grey **w ostatnich swoich mowach** podali zasadnicze warunki **pokoju. W ostatnich dniach podał je również prezydent ministrów rosyjskich Trepow, który jednak za cel Rosyi postawił** zajęcie Konstantynopola, co należałoby **uważać za zapowiedź przedłużenia wojny w nieskończoność. Sądząc ze wszystkiego, niepodobna jednak nie uznać, że nastrój pokojowy jest wszędzie i że układy pokojowe** mogą się niezadługo rozpocząć. Jeśli żadna ze stron wojujących nie chce zaborów, jeśli wszystkie chcą znać prawa narodów wielkich i małych, jeśli wszystkie są zgodne w dążeniu do zabezpieczenia pokoju Europy raz na zawsze, to platforma do rokowań pokojowych jest gotowa. Czy istotnie z tych pokojowych nastrojów i głosów wyłoni się nareszcie pokój — to zobaczymy niezadługo.

Ubiegły tydzień walk.

Wojna z Rosyą. Katastrofa, jaka spadła na Rumunię, spowodowała Rosyan do podjęcia ofenzywy, szczególnie w górach na pograniczu Bukowiny, Węgier i Rumunii. Ofenzywa ta zaczęła się **29 listopada** zaciekłymi atakami, w których Rosyanie szli **po 7 razy do szturmu.** Najzaciętsze walki toczyły się **między przełęczą Jabłonicą a doliną Kezdivasarhely** dnia 1 grudnia, w którym to dniu walczono także **nad Złotą Lipą, koło Smorgoń i koło Pińska.** Dnia 2 grudnia walczono zaciekle **koło Kirlibaby i Dorna Watra.** Rosyanie ponieśli okropne straty i dnia 4 b. m. ataki ich osłabły. W tym dniu próbowali Rosyanie szczęścia koło jeziora Dryświaty nad Bystrzycą Sołotwińską, **koło Tarnopola i Stanisławowa**, zupełnie bez korzyści. Dnia 6 b. m. wojska sprzymierzone odebrały Rosyanom drobne kawałki terenu **w Karpatach**, stracone w pierwszych dniach ofenzywy rosyjskiej. **Bitwa na tym terenie jeszcze się nie skończyła**, gdyż Rosyanie i Rumuni pragną tam przełamać front wojsk sprzymierzonych, co pozostanie ich — marzeniem tylko.

Wojna z Rumunią. Wypadki rozgrywały się tu w ubiegłym tygodniu z niebywałą wprost szybkością. Dnia 29. listopada b. r. armie sprzymierzone po zaciętej bitwie **zdobyły ważne miejscowości Pitesti i Kampolung.** Dnia 30. listopada ponieśli Rumuni **ciężką klęskę** na drobnymi rzekami na wschód od Aluty, gdzie usiłowali powstrzymać pochód zwycięzców. Dnia 1. bm. wywiązała się **wielka bitwa na południe od Kampolung** i na południe od Bukaresztu, nad Dunajem, nad rzeką Argesul. Już w pierwszym dniu bitwa nad Argesul przechyliła się, mimo zaciętego oporu Rumunów i przybyłych im na pomoc Rosyan, na stronę armii sprzymierzonych. **Walka trwała do 4 grudnia i skończyła się strasliwą klęską Rumunów**, których niedobitki musiały się cofnąć pod sam Bukareszt, który dnia 5. bm. został właściwie **z trzech stron otoczony.**

Pomoc dla ewakuowanych w Galicyi.

Ewakuowani ze wschodniej Galicyi, tak Polacy jak i Rusini, którzy przybyli do zachodniej części kraju, cierpią z ustaniem robót jesiennych i połączonych z niemi zarobków wielką nędzę. Położenie ich z nastaniem zimy stało się nad wyraz ciężkie. Od dłuższego czasu czynili prezes Koła polskiego eksc. Biliński, referent Koła dla spraw uchodźców i ewakuowanych poseł hr. Lasocki i inni posłowie usilne starania o uzyskanie dla tych nieszczęśliwych ofiar wojny podobnej zapomogi rządowej, jaką pobierają uchodźcy wojenni, przebywający w zachodnich krajach koronnych. Dowiadujemy się, że usiłowania te odniosły nareszcie pomyślny skutek. **Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło ewakuowanym i uchodźcom wojennym na pobyt w 32 zachodnich powiatach Galicyi i przyznało im zasiłek po 1 koronie dziennie na osobę.** Najbiedniejsi otrzymać mają nadto bieliznę, odzież, obuwie, sienniki i koce.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Listy od Czytelniczek.

Skawce, w Myślenickiem. Dnia 11 września pożegnaliśmy tutaj naszego czcigodnego księdza wikarego, Franciszka Miśkowca. Pozostawił on u nas najwdzięczniejszą i najserdeczniejszą pamięć. Za trudy, poniesione około odmalowania kościoła i w innych sprawach, przesyłamy mu serdeczne podziękowanie, życząc szczęścia w dalszej drodze. *Parafianki.*

Wiktorya Horabik.

Szymbark, w Gorlickiem. Kochani Czytelnicy! Wszystkim wiadomo, z jaką tęsknotą oczekujemy w domach wszelkich wiadomości z pola, od naszych żołnierzy. Tymczasem na niektórych pocztach, jak n. p. u nas, jakby sobie nie zdawano sprawy z tego, czem są te listy z pola. Nie doręcza się listów adresatom, tylko się je daje byle komu i tak listy wędrują od jednego do drugiego, czasem giną, a czasem zaledwie dochodzą do właściwych rąk. Listonoszka zabiera zwykle listy do siebie, no i doręcza tylko te, które się jej podoba doręczyć. Tak przecie być nie powinno. Zwracam się do eksc. Długosza z prośbą, aby wpływem swoim usunął te panujące u nas nieporządki.

Marya Tydorowiczówna.

Dąbrowica, w Tarnobrzeskiem. Chciałem i ja napisać parę słów do naszego »Piasta«. Różni czytelnicy, a zwłaszcza żołnierze, poruszali już w »Piaście« sprawę wójtów. Teraz dopiero się pokazało podczas wojny, czem jest dobry wójt. Przed wojną nikt sobie z tego sprawy nie zdawał, że na wójta powinno się wybierać przedewszystkiem człowieka światłego i uczciwego. Teraz, w ciężkich chwilach dla wszystkich, niektórzy wójcia dali się ludności we znaki, bo nieraz pokazało się, że są ludźmi nie dorosłymi do tego urzędu. Jest to nauczka na przyszłość, żebyśmy przy wyborach wójtowskich wpływały na mężów, aby tylko najgodniejszym powierzali ten bądźcobądź bardzo ważny urząd. Pozdrawiam wszystkich serdecznie.

Katarzyna Dąbrowska.

Gorcowe, w Nowotarskiem. Kochany »Piaście«! Naprzód serdecznie pozdrawiam Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki. Chciałam i ja napisać parę słów o naszej gospodarce. Wiadomo, że dzisiaj na wsi wszędzie brak rąk do pracy. W domu każde dziecko ma wyznaczoną robotę, a chłopcy i dziewczęta piętnasto i szesnastoletnie pracują dziś za starszych, za braci i ojców, którzy poszli w pole. W naszych stronach daje się odczuć dotkliwy brak pastuszków. Ja sama przyjęłabym z przyjemnością chłopca lub dziewczynkę 9-letnią z okolic najbardziej wojną zniszczonych, zapłaciłabym koszta przyjazdu i zapewniłabym dziecku takiemu przyzwoite życie i opiekę. Gdyby która z Czytelniczek miała takiego chłopca, prosiłabym o wiadomość. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam.

Rozalia Dłubacz, Gorcowe, poczta Ochotnica.

Jawornik Polski, w Rzeszowskiem. Kochane Siostry! Piszą inni do naszego »Piasta«, postanowiłam i ja napisać parę słów o sprawie, która mi leży na sercu. Przedewszystkiem — nie wiem jak tam gdzieindziej — ale u nas przejawia się w sposób jaskrawy nieposzanowanie starszych przez młodych. Młodzież nasza zapomina, że starszym ludziom należy się szacunek, kto zaś starszych nie szanuje, ten nie będzie dobrym obywatelem. Druga spraw przykra, to brak wzajemnej miłości wśród ludzi na wsi. Zapamiętałości i złości sąsiedzkie występują w czasie tej ogólnej niedoli może jeszcze jaskrawiej, niż przedtem. Nieraz jeden drugiego w łyżce wody by utopił. Gdy się czyta w tej naszej ukochanej gazetce, w jakiem ciężkiem położeniu znajduje się obecnie naród polski, gdy się czyta te mądre rady i wskazania, zamieszczane przez światłych ludowców na łamach »Piasta«, to aż łzy się cisną do ócz, że ludzie za mało się stosują do tych rad i wskazówek i że się nawet podczas wojny nie nauczyli tego, iż jeden drugiemu powinien być bratem, bo w tej ciężkiej chwili życie każdego człowieka ma wartość olbrzymią dla Ojczyzny. Wojna i nieszczęścia, jakie ona na nas sprowadziła, powinny nas nauczyć, żeśmy powinni żyć wszyscy w zgodzie największej, żeśmy sobie nawzajem powinni pomagać. Kończąc, pozdrawiam Czytelników i Czytelniczki.

Polska dziewczyna.

Głogoczów, w Myślenickiem. Szanowna Redakcyo! Czytam już od dawna »Piasta«, tego ukochanego naszego przyjaciela, który cały lud polski jednoczy i cieszę się bardzo, że mamy nareszcie pismo, w którem każdy może zabrać głos i z którego może się dowiedzieć wszystkiego, o co mu chodzi. Składam więc dzięki Redakcyi i tym wszystkim, którzy w tych ciężkich czasach spieszą na łamach »Piasta« z pomocą i doradą swoim bliźnim. Życzę z całego serca, aby z Nowym Rokiem wszyscy »Piasta« zaprenumerowali i czytali go z zapałem. Kończąc, pragnę przesłać pozdrowienie tym naszym braciom i siostrom z Królestwa, którzy »Piasta« czytują i piszą do niego. Oby Bóg dał, abyśmy mogli jak najprędzej jąć się wspólnej pracy dla dobra naszej niepodległej Ojczyzny.. Pozdrawiam także tych naszych ukochanych żołnierzy, co takie piękne listy piszą do »Piasta« i mimo trudów, jakie muszą ponosić zawsze o nas pamiętają. Daj Wam Bóg wszystkim zwycięstwo i szczęśliwy powrót z wojny!

Aniela Urbanówna.

Grabno, w Brzeskiem. Kochani Bracia i Siostry! Musimy się i my poskarżyć w naszym kochanym »Piaście«. Dnia 7 listopada wybrało się nas kilka do Tarnowa po sól i naftę, bo u nas we wsi soli nie dostanie

taksamo jak w Wojniczu, a do Tarnowa mamy bliżej, niż do Brzeska. W Tarnowie dostałyśmy naftę, każda po jednym litrze, po 45 hal. za litr. Ale soli tośmy nie nie dostały. Żydzi mają sól, ale każą sobie za nią płacić podwójnie, a nadto przynosić prezenty. Za najmarniejszą sól, podobną raczej do śmieci, musi się płacić 40 hal. za kilo. Ale cóż robić? Trzeba dać, ile żyd chce, bo bez soli jeść trudno. Nie chcąc się dać naciągnąć żydom, poszłyśmy do składu ks. Sanguszków po sól. Tam panna, zajadająca właśnie kiełbasę, powiedziała nam, że soli niema, nadto zaczęła rozpowiadać, jakie to my na wsi szczęśliwe, bo mamy wszystko, podczas gdy w mieście niema nic. I musiałyśmy iść bez soli do domu! Tak jest prawie we wszystkich wsiach. Ludzie biedują bez soli, mitrężą czas, a soli dostać nie mogą. Dziwna rzecz, że żydkowie i panowie sól zawsze mają. Radabym była, żeby ta panna, która nam tak zazdrościła, przyszła na wieś, porobiła parę dni tak ciężko, jak my robimy za mężów i siebie i tak się żywiła, jak my, jałową kapustą, jeszcze bez soli. Nie rozumiemy poprostu, skąd się w mieście biorą te sądy o wiejskich rozkoszach. Podczas wojny kobieta na wsi wynosi wszystko do miasta, żeby sprzedać, odmawia sobie wszystkiego, byle tylko uzyskać trochę pieniędzy, bo przecież wszystko podrożało teraz dziesięciokrotnie a przecie trzeba się obuć i ubrać, siebie i dzieci. My na wszystko mamy ustaloną taryfę maksymalną, ale żydki w miastach mogą sobie cenić za wszystko, ile im się podoba. Niechby te zazdroszczące nam kobiety miejskie postarały o to, żeby płótno i buty były tańsze, to z pewnością i my sprzedawać będziemy rolne produkty taniej. Do pp. posłów zwracamy się z prośbą, aby się wystarali o to, by ludność mogła nabywać sól, bo przecie Wieliczkę mamy w kraju i czego jak czego, ale soli u nas brakować nie powinno.

Wiktorya Karaś, Agata Więcław.

Sienna, w Sądeckiem. Drogi »Piaście«! Z naszej wsi nic jeszcze w »Piaście« nie było, choć ta nasza gazetka jest tutaj ogromnie czytana. Skoro starsi nie piszą, postanowiłam ja, choć młoda, napisać parę słów o tem, co mnie najbardziej obchodzi. Słyszy się nieraz i czyta w gazetach, a panowie urzędnicy mają to zawsze na języku, że kobietom na wsi doskonale się powodzi, że się stroją, wydają pieniądze na szmatki i t. d. Ile razy to słyszę, zdumienie mnie ogarnia. Może tam gdzie są dziewczęta i kobiety, które się pragną wystawniej ubrać, jednak w naszych przynajmniej stronach o żadnych zbytkach mówić nie można, bo po pierwsze nikt nie ma ochoty do strojenia się, a po drugie nikt niema tyle pieniędzy na to, by je mógł marnować. Swoją drogą, jeśli się wymieni ceny, jakie się dziś płaci za chustki lub spódnice, to naturalnie możnaby pomyśleć, że kobiety się stroją, bo za pieniądze, za które się dziś kupuje lichotę, można było przed wojną ubrać się w najpyszniejsze jedwabie. Zresztą komu dziś w głowie stroje? Każda kobieta i każda dziewczyna musi pracować od świtu do nocy, bo musi wykonać robotę nietylko za siebie, ale i za ojców i braci, a jak się kto napracuje przez cały tydzień, to w niedzielę nie myśli o strojach, tylko o odpoczynku. Czasby był, żeby panowie urzędnicy zmienili swoje zdanie o tem strojeniu się kobiet, bo z tego ich błędnego mniemania dużo kobiet ponosi krzywdę. Pisanie zaś o tem strojeniu się wywołuje niepotrzebne zmartwienia u ojców i braci w polu stojących. U nas kiedyś gospodarz jeden, przyjechawszy na urlop, przetrząsł kobiecie wszystkie szmaty, chcąc się przekonać, czy ona nie marniła pieniędzy na stroje Przekonał się, że ją fałszywie posądzał. Lepiej więc już o tem strojeniu się kobiet nie wspominać. Kończąc, pozdrawiam Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki *Honorata Zającówna.*

Swoszowice, w Podgórskiem. Szanowna Redakcyo! Z temi kartkami na mąkę, cukier i kawę jest na wsiach wielka bieda. Jeszcze jak gdzie wójt jest człowiek dobry i uczciwy, to tam jeszcze jakotako jest. Ale gdzie wójt ulega rodzinie i opiekuje się zbytnio swoimi krewnymi, tam niejedna biedna kobieta musi pokutować za rozmaite sąsiedzkie złości, obmowy i t. p. Wójcia powinni pamiętać o tem, że po wojnie będą musieli zdać rachunek ze swych rządów przed tymi, co z wojny powrócą Gdyby o tem pamiętali, to z pewnością w niejednej gminie i w niejednym wypadku postępowaliby inaczej. *Teresa K.*

Pietrówka, *w* Szanowna Redakcyo! Jedną z najgorszych bolączek na wsi jest obecnie wymiar rekwizycyi zboża i ziemniaków. Zależy to w ogromnej mierze od wójta, ale zdarza się często, że wójcia każą dostawiać jednakową ilość zboża i ziemniaków gospodarzom całą gębą i takim biedakom, co mają dwa lub trzy morgi gruntu. Tak n. p. było u nas. Przecie władze powinny wkroczyć w te sprawy, bo tu się dzieje oczywista krzywda tym, których ojcowie i synowie krew przelewają za państwo. Nasi posłowie ludowi powinni wyjednać u władz, aby rozdział rekwizycyi przeprowadzony był należycie, żeby jedni nie cierpieli głodu dlatego, że inni są w łaskach u wójta, i dobrze się mają. Należałoby też wpłynąć na listonoszów wiejskich, bo z listami dzieją się rzeczy, których być nie powinno. Listy nie są należycie doręczane, giną, a to dzisiaj jest ogromnie przykre. Kończąc, pozdrawiamy Czytelników i Czytelniczki. *Zofia Wąsik, Wiktorya Wróbel.*

Rojówka, w Sądeckiem. W wojnie obecnej, jak wszyscy, tak i my, zwłaszcza kobiety, których mężowie od początku wojny stoją w ogniu, przecierpiałyśmy już dużo. Znosimy jednak wszystko z poddaniem, ożywione myślą, że to, co znosimy, znosimy dla dobra państwa i naszej Ojczyzny. Nie żałujemy trudów i mozołów, oddajemy wszystko, czego państwo żąda, przekonane, że w ten sposób pomagamy do zwycięstwa. Ale zakaz mielenia zboża na żarnach odczułyśmy wszystkie, jako ciężką krzywdę Od nas do młyna jest blizko trzy mile. Koni we wsi wcale niema. Ludzie nie mają się poprostu w co ubrać, buty dziurawe, a na nowe niema pieniędzy. W jaki tu sposób byłoby żyć przez zimę, jak wyżywić dzieci, na czyjej opiece je zostawić, gdybyśmy musiały chodzić do młyna trzy mile drogi i nosić zboże do mielenia? Nie mamy na to ani czasu, ani butów, ani możności. Dlatego jesteśmy przekonane, że zabiegi naszych posłów, uwieńczone już skutkiem, odczujemy i my, bo przecie bez żaren nie dałybyśmy sobie poprostu rady. Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki i proszę o rozszerzanie naszego kochanego »Piasta«. W imieniu kobiet.

Agnieszka Staszak.

Krosna, w Limanowskiem. Szanowna Redakcyo! Czytałam już kilka razy w »Piaście« wezwania, żeby sobie ludzie przestali być nawzajem wrogami, a stali się nareszcie braćmi, bo wojna dziś wszystkich w nieszczę-

ściu zrównała. Niestety, dawne waśnie i spory na wsiach kwitną dalej, jak dawniej. Sąsiad sąsiada utopiłby w łyżce wody, jeżeli się jednemu dobrze powodzi, a drugiemu gorzej. Obmowy i wyśmiewania kwitną też dalej, jak kwitły. A przecie raz już to wszystko skończyć się powinno. Mnie się zdaje, że gdyby wszyscy na wsi zaczęli czytać dobre gazety, gdyby sobie zaprenumerowali naszego kochanego »Piasta« i czytali go uczciwie, toby zrozumieli bardzo prędko, że takie obmawiania, taka nieżyczliwość jednego dla drugiego, są tylko dowodem ciemnoty i staraliby się z niej podnieść. Im prędzej się podniosą, tem lepiej. Dlatego każdy, komu chodzi o dobro ludu, powinien się teraz z okazyi Nowego Roku zająć najgoręcej rozszerzaniem naszego kochanego »Piasta«, który nam wskazuje dobre drogi i prowadzi do lepszej przyszłości. Serdecznie wszystkich pozdrawiam. *W. K.*

Andrychów, w Wadowickiem. Szanowna Redakcyo! My, pracownice z fabryki sukna w Andrychowie, postanowiłyśmy zwrócić się do pp. posłów ludowych, aby wpływem swoim postarali się o ulżenie naszej doli. Pracujemy we fabryce już przeszło siedm lat. Przed wojną zarabiałyśmy więcej, niż teraz. Dyrektor fabryki powiada, że nie może więcej płacić, bo bawełna podrożała, bo kosztowała przed wojną po 2 korony, a teraz po 14 koron za kilo. Nie wspomina jednak o tem, ile on sam podrożył towar, i ile dziś bierze za niego. Dziś czasy takie ciężkie, że wyżyć niepodobna, a my zarabiamy po 8, a najwyżej po 12 koron na dwa tygodnie! Jak się za te pieniądze przyodziać i wychować przez 14 dni, gdy wszystko takie drogie, a jeść przecie człowiek musi, bo jak nie będzie jadł, to nie będzie robił! Więcej niż połowa z nas nie ma ani domu, ani kawałeczka pola i musi żyć tylko z tego zarobku. Możeby pp. posłowie ludowi znaleźli drogę, aby wpłynąć na zarząd fabryki, by nas przecie w taki straszny sposób nie wyzyskiwano. *Robotnice z fabryki.*

Rzędzin, w Tarnowskiem. Ze wszystkich powiatów i gmin czytałem już różne korespondencye w »Piaście«, lecz z naszej wsi nikt jeszcze nie pisał; więc i ja pragnę parę słów umieścić w naszej kochanej gazetce. Pierwszą rzeczą, którą chcę poruszyć, to n i e s p r a w i e d l i w y r o z d z i a ł m ą k i i c u k r u. Cukru otrzymujemy po pół kila na osobę (chociaż karty opiewają na trzy ćwierci kilo) i to na dwa miesiące, a czasem i na dłużej, a resztę co zostaje, to wójt i radni zjedzą. Z końcem sierpnia otrzymaliśmy p o t r z y k i l o m ą k i chlebowej na osobę. Mówiono, że to na dwa tygodnie, lecz, niestety, musieliśmy czekać na następną mąkę aż 9 tygodni.

Nie lepiej ma się sprawa z zasiłkami. W roku 1915 było ogłoszono w »Piaście«, że jeżeli dzienny zasiłek nie przewyższa dziennego zarobku powołanego, to chociaż członek tej rodziny umrze, kwota, przezeń pobierana, przechodzi na innych członków, t. zn., że należy się taki sam zasiłek, jaki ta rodzina pobierała przed śmiercią swego członka. Ale niestety! Komisya zasiłkowa na to nie zważa i tak w Tarnowie, jak też w okolicy, postępuje inaczej. Odbierają takie arkusze,

„za to, że niby niesłusznie pobierała za zmarłego i nie oddają tak długo, dopóki się nie potrąci ta kwota pobrana. Wszak zasiłki były wymierzane w tych czasach, gdy wszystko było 10 razy tańsze! Możeby się pp. posłowie zajęli tą sprawą, bo przecie ojciec rodziny, po śmierci jednego członka, nie pracuje mniej, jak za jego życia pracował. Ale jeszcze jedno: W ubiegłym tygodniu pozbierano u nas w Rzędzinie arkusze płatnicze do jakiejś tam kontroli; gdy później poszły kobiety po odbiór tych arkuszy, to im kazano składać po 1 lub 2 korony, na co? nie wiadomo. Kończąc, pozdrawiam Szanowną Redakcyę, wszystkich czytelników i czytelniczki »Piasta« i proszę Szanowną Redakcyę, która tyle życzliwości nam okazuje, o umieszczenie niniejszej korespondencyi.

Czytelniczka »Piasta«.

Kronika kobieca.

Prawo wyborcze kobiet we Francyi. W parlamencie francuskim przedłożony zostanie projekt ustawy, wprowadzającej czynne prawo wyborcze kobiet. Wedle art. 1 ustawy tej przysługuje prawo głosowania każdemu obywatelowi francuskiemu bez względu na płeć.

Kobiety posłami w Holandyi. W rozprawach nad rewizyą konstytucyi przyjął parlament holandzki paragraf, według którego także kobiety mogą być wybierane posłami, same jednak prawa głosowania nie mają.

Prawa polityczne kobiet w Rosyi. W Dumie wniesiono projekt ustawy, na podstawie której kobiety mają prawo głosowania przy wyborach gminnych. Projekt został uchwalony.

Uniwersytety dla kobiet. W Moskwie otwarty został uniwersytet ze specyalnym wydziałem teologiczno-naukowym, z którego mogą korzystać jedynie kobiety. W Niżnym Nowogrodzie założoną została politechnika dla kobiet.

Kobiety w służbie policyjnej. W wielu niemieckich miastach mianowano szereg kobiet asystentkami policyi. Zadaniem ich jest opieka nad kobietami, młodocianymi i dziećmi. Płace ich wynoszą od 1200 do 3600 marek, przyczem w niektórych wypadkach mają zabezpieczoną emeryturę.

Dezercya — uznanym powodem do rozwodu. Wiedeński sąd krajowy dla spraw cywilnych miał onegdaj do rozstrzygnięcia bardzo ciekawą kwestyę, mianowicie, czy dezercyę męża, obowiązanego do służby wojskowej, można uważać za „złośliwe opuszczenie" i czy na tej podstawie może opuszczona żona domagać się separacyi od stołu i łoża.

Jako strona oskarżająca stanęła przed sądem Joanna K., porzucona jeszcze w grudniu ubiegłego roku przez swego męża, który powołany właśnie do służby wojskowej, w krytycznym dniu zamiast zgłosić się do koszar, znikł bez śladu i do tej chwili nie dał jej najmniejszego znaku życia. Wobec tego władze ogłosiły go dezerterem, ją zaś pozbawiły prawa do pobierania ustawą zastrzeżonej zapomogi.

Po przeprowadzonej rozprawie i zbadaniu przedłożonych dowodów oraz ustaleniu faktu dezercyi, sąd przychylił się do żądania skargi i dozwolił na rozwód, uznając jako powód winę złośliwego opuszczenia przez męża. W motywach podniósł sąd, że „jakkolwiek małżonek przedewszystkiem zajęty był obmyślaniem planu ucieczki, to jednak mimo wszystko musiał mieć pełną świadomość, że skutkiem tego opuszcza żonę i dziecko, wydając je na łup głodu i nędzy!"

Ubezpieczenie przeciw staropanieństwu. Wojna sprowadziła nam już rozmaite niespodzianki, ale jeszcze więcej tych niespodzianek czeka nas niewątpliwie w czasach powojennych. W Kopenhadze pewne Towarzystwo ubezpieczeniowe otworzyło obecnie nowy dział, mianowicie ubezpieczenia panien od staropanieństwa. Motywem tego przedsięwzięcia było przypuszczenie, nie pozbawione słuszności, że widoki zamążpójścia zmaleją znacznie z powodu ubytku mężczyzn wskutek wojny. W następstwie tego faktu wyłania się sprawa materyalnego ubezpieczenia tych panien, które nie wyjdą za mąż. Towarzystwo wspomniane za opłatą pewnej premii zobowiązuje się po pewnym ustalonym terminie, o ile zabezpieczona nie wyjdzie za mąż, wypłacić jej rentę roczną, któraby jej zabezpieczyła egzystencyę. Rodzice mogą tam ubezpieczać swe córki zaraz po urodzeniu. Po określonym terminie i zrealizowaniu renty, wolno ubezpieczonej wyjść za mąż, traci jednak prawo dalszego pobierania renty. Maluczko, a za przykładem pomysłowego Towarzystwa kopenhaskiego pójdą niezawodnie Towarzystwa ubezpieczeniowe i u nas.

Legia honorowa matek. Swiat przedstawia w tej chwili kapitalny widok: ludzie tępią się masowo, a równocześnie suszą sobie głowy nad tem, aby się ich liczba, broń Boże, nie zmniejszyła. Ruch, mający zapobiedz „wyludnieniu się“, przybiera, zwłaszcza w Niemczech i we Francyi, coraz bardziej charakter ruchu narodowego. Mężczyźni obu tych krajów od lat dwóch sieją dokoła siebie śmierć, równocześnie zaś zapomocą rozległej popularnej literatury, niezliczonych odczytów agitacyjnych i gazet zachęcają kobiety, aby rodziły jak najwięcej dzieci. We Francyi tę sprawę zamierza ująć w swe ręce prawodawstwo. Niedawno poseł do parlamentu francuskiego, Benaze, proponował ustawę, któraby kobietom tamtejszym zapewniała premię państwową w gotówce za każde trzecie, czwarte i dalsze dziecko. Obecnie poseł Peyroux przedłożył Izbie francuskiej projekt, według którego kobiety, mogące wykazać się, że urodziły co najmniej tuzin dzieci, otrzymywałyby krzyż Legii honorowej; powstałaby tym sposobem „Legia honorowa matek“. Z oryginalnym pomysłem wystąpił wreszcie świeżo dziennikarz paryski Levand, biorąc mianowicie jako podstawę obowiązek służby wojskowej. Levand żąda, aby obowiązek pełnienia tej służby, ciążący obecnie na każdej jednostce z osobna, przerzucić zbiorowo na całą rodzinę, przy równoczesnem zastosowaniu zasady: im więcej rodzeństwa, tem lżejszy obowiązek. Ustawa nakładałaby na każdą rodzinę francuską sześć lat służby wojskowej. Jeden syn musiałby służyć pełnych lat sześć, jedynacy byliby tedy niejako karani za winę rodziców. Każde nowe dziecko odbierałoby część ciężaru wojskowego poprzedniemu. Dwaj bracia służyliby po trzy lata. Zaliczałoby się jednak także dziewczęta. Jeżeli więc matka miałaby jednego syna, a dwie córki, wówczas syn służyłby tylko dwa lata, gdyż, według określenia Levanda, „dwie przyszłe matki, względnie ich ewentualne potomstwo, są warte czteru lat służby w koszarach“. Toką wzniosłą ocenę wartości człowieka przyniósł XX wiek ery chrześcijańskiej!

Matka 68 dzieci. Kobieta, która się może pochwalić, że ma największą rodzinę na świecie, mieszka w Londynie i liczy obecnie 74 lat. Za mąż wyszła, mając lat 18 i w ciągu pożycia małżeńskiego obdarowała męża 23 dziećmi. Gdy mąż umarł, poślubiła wdowca, mającego 17 dzieci, lecz widocznie było jej to wszystko jeszcze za mało, bo w następnych latach adoptowała 28 dzieci bezdomnych, tak, iż obecnie posiada 68 dzieci.

Małżeństwo z 56 dziećmi We Włoszech, w miejscowości Pagano, znajduje się niezbyt podeszłe w latach małżeństwo, posiadające już 56 dzieci. Rodziły się same trojaczki, czworaczki, raz nawet urodziło się sześcioro dzieci naraz. Wszystkie zmarły, prócz najstarszej córki, która poszła do klasztoru z bojaźni przed losem, podobnym do matczynego.

Praktyczne wskazówki.

Kawa z żyta i z jęczmienia. 1 szklankę żyta (można zmieszać po połowie z pszenicą), pali się w piecyku, jak kawę, miele i (na 2 osoby 3 dkg) parzy się jak zwykłą kawę lub gotuje. Jęczmień przed upaleniem gotuje się 15 minut, poczem, gdy oschnie z wody, dodawszy nieco cukru tłuczonego, pali się jak kawę.

Gliceryna jako środek na oparzenie ciała jest, według Dra Kollera, bardzo pomocną. W wielu wypadkach przy oblaniu się gorącą wodą, lub sparzeniu się parą albo płomieniem, okazało się, że przez natychmiastowe użycie gliceryny uniknęło się strasznych niekiedy następstw, jako to: wzdęcia skóry, zapalenia lub jątrzenia się ciała. Pewna osoba sparzyła sobie ukropem całą rękę aż do ramienia, użyła natychmiast gliceryny, którą przez 5 minut nacierała rękę, a następnie co kwadrans nacieranie powtarzała. Cierpienie się uśmierzyło, a po paru godzinach nie było nic widać, tylko zaczerwienienie skóry. Dlatego gliceryna powinna być w każdym domu pod ręką.

Na kaszel wybornem lekarstwem są suszone jabłka. Na garść suchych krążków nalać dwie szklanki gotującej się wody, dodać 2—3 łyżki miodu i sok z 1 cytryny. Pić gorąco kilka razy dziennie.

Jak nadać połysk jedwabnym wstążkom. Na stole przykrytym kobiercem, położyć arkusz białego papieru, na to wstążki i znów papier. Przeprasować gorącem żelazem, przeciągając wstążki pomiędzy papierem.

Masło z koziego mleka. Ażeby otrzymać rzeczywiście dobre masło kozie, należy wydoić kozę do czystego naczynia i natychmiast po wydojeniu mleko zagotować w niskim rondelku i nie przelewając, wynieść do piwnicy. Po dwóch dniach z mleka tego zdejmuje się śmietankę i, jeżeli jej ilość okazała się dostateczną do wyrobienia masła, to ubija się ją na masło, co trwa od 20 do 25 minut. Masło kozie z natury swojej jest zupełnie białe, lecz można mu przydać kolor żółty, dodawszy na końcu noża szafranu. Wyjąwszy masło z maślnicy, należy je wyżąć przez płatek płócienny i następnie nieco posolić.

Atrament z jagód bzowych. Do „Gońca Wielkopolskiego“ piszą: Wojna i ceny niebywałe zmuszają do coraz nowych pomysłów. Jagody bzowe po wsiach niszczy się bez użytku, a dzieci raz po raz żądają pieniędzy od rodziców na atrament. Otóż atrament robi się jak następuje: jagody z bzu wygotować dobrze, bez wody, przecedzić i napełnić buteleczki. Płyn ten bardzo ładnie znaczy litery na papierze. Barwa atramentu jest czarno-bronzowa.

Dla nauki i rozrywki.

Smucić się trudno — cieszyć niema z czego...

Smucić się trudno — cieszyć niema z czego:
dni płyną groźne, w czyn i ból brzemienne,
niosące z sobą moc dobra, lecz złego
moc także wielką. Jako te jesienne
wichry, co plon strząsają, lecz i łamią drzewa,
taką piosenkę nam dzisiaj los śpiewa.

Smucić się trudno, kiedy nam się marzy,
że z tych oparów krwi zabłyśnie zorza,
co się nad polską ziemicą rozżarzy
jako przejasna wysłannica Boża,
że znów się wliczym w wolne, bratnie ludy,
dążące społem na bezkrwawe trudy.

Cieszyć się zbytnio niema z czego zaowu,
bo krwi dostatek spłynie, łez gorzkich niemało,
nim się dobędzie łup z tego połowu,
nim sen o Polsce obleczo się w ciało;
a jeszcze nawet (ochraniaj nas Boże!)
kto wie, co z cudnych widziadeł być może!

Smucić się trudno — cieszyć niema z czego,
lecz to nie znaczy, by załamać ręce
i w bezczynności czekać końca swego —
Stanąć do czynu i chociażby w męce,
w trudzie największym kować przyszłość swoją,
bo Polsce tylko my sami ostoją!

Lwów, w listopadzie 1916.

Ks. Franciszek Błotnicki.

M. RODZIEWICZ.

KAMIENIE.

Nie było na świecie kamienistszej drogi, niż ta, która wiodła z Woli do Wólki. Czart chyba tyle kamieni nasypał na utrapienie ludzkie. A nietylko droga wśród pól, lecz i pole i łąka, i wiejskie ogrody, i pastwisko najeżone było kamieniami. Były drobne i duże, gładkie i ostre, były takie, co łamią lemiesze, i takie, co szczerbią kosy, i takie, co kaleczą bose stopy, i takie, którymi się w kłótni kamienuje słabszego, a wszystkie były przeklęte po tysiąc razy. Mieszkaniec każdy Woli i Wólki, gdy mówić zaczynał, już umiał kląć kamienie i klął je aż do śmierci. Klął, narzekał, cierpiał, ale ich nie uprzątał. Ktoby tej klęsce poradził? — gdzie je podziać?

Nie miał na to nikt ani czasu, ani ochoty, ani sposobu — nad siły to było gromady. Gdyby za nie płacono, toby się kto połakomił na zysk; gdyby za to kto nagrodę obiecał, toby inny może na to się ułasił — ale wszyscy tylko narzekali, klęli i cierpieli, i tak trwało. Pole i łączka coraz mniej rodziły; podróżni omijali Wolę i Wólkę; naród ubożał, drobniał, smętniał — i tak trwało.

Aż się trafił z Wólczan jeden — inny. Jan się zwał, a Sokół po ojcach. Silny się udał — na głód i nędzę cierpliwości nie miał, wyrostkiem od tych kamienistych pól uciekł kędyś w świat, i lat dziesiątek wieści o nim nie było. Gdy wrócił, to znalazł te same kamienie, te same markotne, nędzne twarze, tylko nie zastał w chacie ojca, ni dobytku, ni sprzętu. Ojciec umarł a co po nim zostało, rozgrabili swojacy, krewni i przyjaciele — jako zwyczaj jest. Mógł Jan po sądach chodzić, prawa i sprawiedliwości szukać, swoje odebrać byli winni nawet w strachu, ale gdy słowa nie rzekł poraźnieli, i nawet po pewnym czasie poszeptywał z sobą, że albo się ich boi, albo głupi jest. I tak się zostało.

A Jan ze świata przywiózł z sobą trochę grosza i jakąś nie tutejszą ochotę i siłę. I zaraz jął się do tych kamieni. Uprzątnął je z podwórza i z gumna i uczynił z nich sobie chatę; uprzątnął je z sadu i uczynił z nich płot wkoło swej osady. Uprzątał je z pola i z łąki, siał, zbierał, kosił i bogacił się.

Ludzie go znienawidzili z zawiści i ze wstydu. Nazwali chciwcem i skąpcem, posądzali o czary. On też z tej ciągłej zabiegliwości i pracy stał się milczący i zatroskany, pogardzał próżniakiem i ubogim, nieużyty był, sobą tylko, swą pracą i dobrem zajęty.

Zdało się, jakby z tej masy kamieni, które ściągnął, część mu duszę przywaliła i gniotła. Taką dostał szarą i twardą twarz, takie zimne oczy, takie milczące zaciśnięte usta. Nikt jemu i on nikomu nie dał nigdy dobrego słowa. I tak trwało.

Jednej późnej, błotnej i zimnej jesieni wracał Jan z jarmarku do domu. Jechał powoli, bo w rozmiękłej ziemi wyszczerzyły się wszystkie drożne kamienie i trzęsły wozem okrutnie. I Jan, choć trzos miał pełen na sobie, klął w duchu i tę ziemię, i tych ludzi, a wszystko za owe kamienie.

Aż oto, gdy minął figurę u rozstaju, wstała z głazu, który tam leżał, kobieta i zawołała na niego:

— Gospodarzu dobry, podwieźcie mnie krzynę!

Chciał minąć obojętnie, ale spojrzał na nią, i tak mu się jakoś litościwie zrobiło w duszy, że stanął.

Kobieta lekko skoczyła na wasąg, i ruszyli. Konie parsknęły wesoło, zastrzygły uszami, a wreszcie zarżał prawy kasztanek, jakby na ochotę, choć błota miał w kolana, a wyboje bezdenne.

Jan się obejrzał na kobietę; uczuł chęć do rozmowy.

— Z daleka wy? Nie tutejsza?

— Z dalekiej dali idę. Miejsca sobie szukam.

— Toście w złą stronę zaszli. Tu wam chleba nikt nie da, bo sami nie mają. Ot, nahodowali kamieni, nic tu więcej niema u tych hultajów.

— Niebożęta biedne! Twardy mają żywot — odparła litościwie kobieta. — Przecie i kamienie miłować można.

— Atoć miłują, miłują, chowają i szanują. Żadnego nie uprzątną! — zaśmiał się gorzko Jan — chyba ukamienować brata, to ruszą kamień z miejsca.

— Wam to Bóg szczęścił!

— Pewno, że i Bóg, alem się na Opatrzność nie oglądał, tylkom ręce zakasał i robił. Ho, ho! żeby wszyscy tak robili, toby mieli; ale oni wolą kamienie gryźć, a próżnować, a ze mnie drwić, albo mi dokuczać. Takci i mają gałgany, jako są warci!

— Trza wam było ich uczyć, namawiać, pomagać!

— Aha, pewnie, a za co? Że mi ojcowiznę rozgrabili i pokradli! Jako warci, tak ci mają.

— Sprawiedliwie. Jak kto dla siebie robi, to wedle tego i ma — westchnęła kobieta.

Milczeli chwilę, aż Jana snadź myśl jakaś trapi, i rzecze:

— Tak mi się coś zdaje, jakbym ja was już widział niegdyś, i głos mi się zda podobny.

— Dobrą pamięć macie. Lat dziesiątek temu leśmy się spotkali na tejże drodze, jakeście z obczyzny do domu wracali. Szliśmy wpodle, aż do wsi i gadali z sobą. Chcieliście mnie ugościć w chacie, ale zaraz u karczmy ludzie wam powiedzieli, że ojciec umarł, dobytek zmarniał, więceście mnie nie prosili więcej, i rozstaliśmy się. Dobrą pamięć macie!

— A wyście też jednaka, jakby to wczoraj było.

— Aha, ja zawsze jednaka! — powtórzyła wesoło kobieta.

Wóz skręcił w zagrodę dostatnią, w bramę zamczystą, w podwórze gładko wybrukowane i stanął przed murowaną chatą. Czeladź wybiegła konie wyprzęgać. Weszli do izby. Jan zaraz parobka za jakąś opieszałość zestrofował, dziewkę do roboty napędził i żony jął rozpytywać o zajęcie dzienne, o pracę, o dochody, o bydło

Żona, zapracowana, zmęczona, a niespokojna, czy rad będzie sprawom domowym, czy nie mało zrobione, odpowiadała zalękła, służba milczała, dzieci patrzyły mu w oczy pokornie, a trwożnie.

Kobieta podróżna u progu na ławie pokornie usiadła i rozglądała się po izbie i ludziach.

Nikt nie śmiał spytać, ktoby była, czego chce, boć ją gospodarz przywiózł. Patrzeli tylko na nią ciekawie Oczy miała modre i słodkie, a wesołe, i twarz jako jakie kwiecie cudne, i szła od niej jakaś łubość i rozradowanie, jako od rozkwitłej na wiosnę czeremszyny. Dzieci wlepiły w nią oczy, a ona na nie skinęła, i jako słowo rzec, tak już przy niej były i na kolana się wgramoliły, i do piersi przypadły, śmiejąc się i świergocąc. A za dziećmi i matka podeszła, i poczęły z sobą coś szeptać. Dziewka, która przędła, opuściła wrzeciono i słuchała owych głosów i śmiała się, a parobek, który wszedł właśnie, konie oprzątnąwszy, dorzucił drew w komin i rzekł:

— Ogrzejcie się. Narąbię dla was cały sążeń!

Jan na to nie zważał. Wysypał na stół pieniądze z trzosa i rachował.

A wtem drzwi skrzypnęły, i wszedł sąsiad. Popatrzał na białe srebro i westchnął, a pozdrowiwszy, zagaił:

— Wiecie, Janie, podatki zbierają.

— Wiem, co mi za kłopot! Na swoje mam.

— Wiadomo, i więcej macie. Pożyczcie mi, albo ostatnią krowę zabiorą.

— A tyś mi pomagał kamienie zbierać?

— Na swojem zbieraliście!

— I dla siebie. Było tobie także na swojem zbierać.

— Sprawiedliwie mówicie. Dał wam Bóg większy rozum i siłę, poratujcie głupszego i słabszego. Dobrem sercem wam odpłacę.

— A mnie poco twoje serce? Kamiennie od was miałem i kamień każdemu z was dam!

— Gospodarzu, dajcie mu poratowanie! — odzywa się podróżna kobieta.

Obejrzał się na nią proszący i zapłakał.

A Jan, jakby nie słyszał, odrzecze:

— Co mam, dla mnie jest, nie dla hultajów i próżniaków. Idź precz i giń, boś tego wart. Onegdaj ukradłeś mi siano z łąki. Jeszcze cię za to w kryminale osadzę!

Sąsiad już więcej nie śmiał mówić.

A podróżna rzecze:

— Ubogi jest, darujcie, rozumu nie ma, w biedzie jest, nie dajcie mu zginąć. Miłościwy bądź, bogaczu mądry!

Jan srebro zgarnął i w tym szeleście nie dosłyszał, co mówiła, a sąsiad przekleństwo zamruczał i wyszedł. .Ale wnet za nim wsunęła się stara kobieta.

— A czego znowu? — Jan ostro zagadnął.

— Sąsiedzką przysługę mi uczyńcie. Zaniemogła mi córka, w gorączce majaczy. Pożyczcie waszych koni po doktora pojechać.

— A gdzież wasze konie?

— Toć wiecie, że w lato klacz nogę złamała, i dobili. Nie mamy żadnego.

— A skądże ja mam? Czemu moje nóg nie kręcą po kamieniach? toć wasze pole z mojem o miedzę, i tyleż macie ziemi! Wy mi wydziwiali, jakem zbierał i uprzątał głazy, nie pomogli, nie skorzystali, jeszcze mi ze swego pola na złość podrzucali. To teraz do mnie o ratunek nie chodźcie. Co mam, dla siebie mam.

— Janie, miejcie-że Boga w sercu! Dziecko mi chore! Wasze konie, jak lwy, co im to znaczy ta trocha drogi!

— Wy ich nie karmili. Ja karmił, i dla mnie robić będą! Idźcie mi z oczu.

— Gospodarzu, pomnijcie na wasze dzieci, poratujcie! — rzecze wędrowna kobieta.

Ale Jan srebro do skrzyni chował i jakby nie słyszał, a sąsiadka, płacząc, wyszła.

— Wieczerzę staw! — zawołał Jan na żonę

Poskoczyła do garnków, rozszedł się zapach dobrego jadła, zabrzęczały misy i łyżki.

A wtem w progu stanął chłop blady, z próżnym workiem pod pachą, rozejrzał się, przełknął ślinę i, podrapawszy się w głowę, rzecze:

— Przyszedłem do was pożyczyć pół korca żyta.

— Pożyczyć! — zaśmiał się Jan! — A z czegóż oddacie? Toć jeszcze nie zima, i już swoje zjedliście!

— A zjedli. Siedem gęb w chacie. Nie urodziło! Da Bóg lepiej na przyszły rok, to oddam. Tymczasem jeść trzeba — odparł chłop i stęknął. — Wy do zbycia macie, to wam nie bieda, jak mniej sprzedacie.

— Pewnie, ale, co zjem, to moje, co sprzedam, to też moje. Twoje u ciebie, nie u mnie. Idź, pożycz u tych, którzy rozgrabili moją ojcowiznę. Lekko im przyszło, pewnie zabogacieli.

— Dobrze wam drwić. Wiecie, że, oprócz was, nikt nie ma. Do kogóż pójdę? co jeść dam, jak wy nie poratujecie? U mnie w chacie już trzy dni nie jedli.

— A u mnie jedzą trzy razy dziennie to, com temi oto rękoma z tych kamieni, co wy hodujecie krwawą pracą wydarł. Było tak samo robić, tobyście mieli, a nie chcieliście, woleliście spać i na mnie psy wieszać, to teraz żryjcie kamienie i idźcie do dyabła, który je wam nasypał.

— A pewnie pójdziemy do dyabła. Głód do nieba nie zaprowadzi! — burknął chłop.

— Do wieczerzy! — zawołał Jan, spojrzał na kobietę w kącie i wnet oczy umknął.

A ona wstała, pocałowała dzieci, skinęła głową wszystkim i rzecze:

— Żegnajcie, nie będę z wami wieczerzała, ni u was gościła. Nie mogę zostać. Mój brat tu przyjdzie do was.

— Zostańcie! — raptem zawołali wszyscy.

A ona nasunęła płachtę na oczy modre i łez pełne i rzekła:

— Nie mogę! Radabym! Żegnajcie, gospodarzu! Ja do was przyjdę jeszcze raz, kiedyś... Teraz wam mego brata trzeba, ale ja potem do was przyjdę, przyjdę! Żegnajcie, żegnajcie!

I przewinęła się wśród nich i przepadła w czarnej sieni.

(Dokończenie nastąpi).

Z podróży na urlop.

Wypadło mi jechać przez kilka krajów austryackich, a że to taka okazya bardzo rzadko się trafia, by można było zwiedzać obce kraje i narody w nich żyjące, bo na to albo czas, albo i kieszeń nie zawsze pozwalają, przeto też, korzystając z praw, przysługujących mi jako żołnierzowi, znalazłem trochę sposobności przyjrzenia się sposobowi prowadzenia gospodarki i wogóle życiu innych narodów, a ponieważ nie chcę należeć do tych, co wszelką wiedzę chowają jedynie dla własnego pożytku, dzielę się garścią swoich spostrzeżeń z Szanownymi Czytelnikami. Zacząć wypadnie od Tyrolu.

Tyrol południowy.

Tyrol jest to kraj ogromnie górzysty, tak dalece, że nawet nasz polski góral od Zakopanego ze zdziwieniem patrzy na te góry i pyta niejako: A jakżeż tu ci ludzie żyją? Bo i doprawdy ogromnie dziwne to życie Tyrolczyków. Południowy Tyrol zamieszkany jest przeważnie przez Włochów (Italianów), którzy z powodu ciepłego klimatu tej części kraju trudnią się specyalnie uprawą (hodowlą) winogron. Większą przestrzeń zajmują tu góry kilkukilometrowej dochodzące wysokości i to nieraz takie góry, na które zaledwie orzeł, dzięki swym skrzydłom, dostać się potrafi. Inne są tego rodzaju, że człowiek z ogromnym trudem na nie się wspina. A wszystkie te góry — to sam kamień, jednolity nieraz lub też złożony różnemi warstwami. Sprawia to, że na górach tych nie zawsze roślina dla siebie znaleźć może środki do życia. Góry więc te bardzo małą dać mogą korzyść, bo zaledwie na niektórych spotyka się lasy; przeważnie są one albo nagie, świecące swymi odwiecznymi kamieniami, albo, jeżeli porośnięte, to małą krzewiną, z której mieszkańcy umieją bardzo korzystać, gdyż służy ona latem do wypasu kóz, które objadają z chęcią gałązki tych krzaków i to jest ich głównem pożywieniem, albo też ścinają je swoimi krzywymi nożami, suszą i to znów porą zimową służy za pożywienie kozom. Gdzieś niegdzieś ujrzeć można na górach tych jakieś pastwisko i to marnej jakości.

U podnóża tych wielkich gór, które się zwią Alpami, znajdują się wsie i miasta, a koło nich, gdzie jeno jaka piędź ziemi się znajduje, to wszystko same winnice. Jak u nas w Polsce są tylko łany, uprawne ziemiopłodami, tak tu znów zajęte takie równiejsze i niżej położone przestrzenie winnicami. Każdy gospodarz ma swoje wino i ze sprzedaży wina ma dochody. Bydła nie wiele chowają, bo i czem i jak? Koni jeszcze mniej tu widać. Najwięcej jest tu rozpowszechniona hodowla kóz, bo czy biedny, czy bogaty, zwierząt tych tyle chowa, na ile pozwolą mu jego krzaki na górach. Przy uprawie winnic, orce i t. p. posługują się krowami, wołami; osłami i mułami wykonują różne zwózki kamieni na drogach, dostawę i odstawę różnych towarów do sklepów i inne podobne roboty.

Ale zobaczyć ich domy! Dom Tyrolczyka — to gmach, najczęściej dwupiętrowy, z kilkunastu ubikacyami, które mają taki rozkład: na parterze są składy i magazyny na wina, w którem beczki zajmują swoje miejsce, a beczki takie, że do nich po drabinie trzeba wychodzić, bo z powodu ich wysokości inaczej by się nikt nie dostał. W drugiej połowie parteru są stajnie na zwierzęta, przez nich chowane. Tu już spotyka się bardzo umiejętnie prowadzone królikarnie. Są to bowiem specyalnie na ten cel zbudowane klaty z desek; z frontu są one zaopatrzone siatką drucianą. Chów więc kóz i królików jest tu bardzo rozwinięty i mimo braku paszy w tej ilości, co u nas, przy swoim sprycie, rozumie, nauce i zamiłowaniu, a wytrwałości i cierpliwości niezwykłej i niewidzianej u nas, mają Tyrolczycy mleko, a z królików, z ras dużych, uszlachetnionych — mięso. Trudnią się także i hodowlą kur. Nasze gosposie nie wiem, czy by się chciały tem zajmować, gdyż one bez ziarna nie znają sposobu hodowania kur; tu wszakże ani ziarna, ani kartofli nie mają w dostatecznej ilości, lecz posługują się swoimi własnymi sposobami, opartymi na kukurudzy i innych roślinach, które zapewniają nośność kur. Gęsi, kaczek indyków i t. p. tu niema.

Idźmy na piętra, do mieszkania gospodarzy tyrolskich. Mój Boże! Cóż to za różnica od mieszkań naszych! Najpierw piękne, kamienne schody, koło nich piękne poręcze, najczęściej żelazne; sień, czy korytarz, obszerny, niby jaka sala w teatrze, pełna pięknych obrazów i różnych ozdób i sprzętów domowych, jako to: szafy, stoły, krzesła, wieszadła na ubrania dla przybyłych gości. Podłoga tu albo kamienna lub beton, albo też posadzka kolorowa. W mieszkaniach samych, t. j. pokojach (bo izbami nazywać ich byłoby obelgą) widzi się piękne meble, obrazy dobrego pędzla, słowem, urządzenie domowe, o jakiem nie wiem, czy nawet marzymy my w Polsce, aby bodaj w przyszłości takiem było, bo dziś, to, niestety, trudno o tem powiedzieć, byśmy takie mieli. Może kiedyś przecież i my tak się urządzimy, gdy nasi wiarusi wrócą z pola i, zobaczywszy to wszystko naocznie, powiedzą sobie: A cóż to ja mam być gorszego od innych? Dziś, gdy u nas na wsi gospodarz postarał się o lepsze jakieś graty domowe, to go inni, co tego nie mają, a dotychczas widzieli je zaledwie we dworze, na plebanii lub w szkole, gdy zobaczą u chłopa, to z głupoty swojej podrwiwają z niego, mówiąc: „on się w pana bawi", jak gdyby to tylko pan posiadał przywilej, by módz mieć lepsze urządzenie domowe, a chłopu tego nie było wolno. To też dzięki tej naszej głupocie i temu zacofaniu wsie nasze nic nie mają i pomimo że chłopi

nasi w Ameryce byli i z tamtejszym ładem domowym dobrze się zapoznali, wprowadzić go nie chcieli, bojąc się głupoty sąsiadów i ich kpinek. A co prawda to i nasze gosposie dużo też w tem są na przeszkodzie. Lecz skądże ma być lepiej, gdy córka od matki nie chce się odróżnić i chce to tylko umieć, co matka jej umiała. Ale pytanie, na co to są szkoły, na co książki i gazetki? Ja myślę, że na to, aby się uczyć, a uczyć się, to znaczy lepiej postępować w życiu, wszystko ulepszać, udoskonalać. Gosposiom naszym trudno to jakoś zrozumieć.

Wiem, że się wszyscy, co w czasie wojny widzieli nasze porządki po domach, z nas naśmiali do woli, tak Niemcy, jak Węgrzy, jak również Czesi i wszyscy, zamieszkujący państwo austryackie i niemieckie byli wprost oburzeni na nasz nieład, niechlujstwo, brud, brak najkonieczniejszych sprzętów. Jednakże gdy nasze gosposie nie zechcą iść śladem kobiet, choćby takich żon i córek Tyrolczyków, to wszystko nadarmo i to nasze pisanie w gazetach pożądanego i wielce upragnionego skutku nie wyda. Wszystko nadarmo, gdy niema w głowie nauki, w sercu zamiłowania do porządku i czystości, a w rękach składu do ładu, to wtenczas choćby chłop był i bogaczem — powiedzą mu „dziadu". Alboż to nas mało naponiewierano za ten nasz porządek domowy i koło domów, choćby i na wojnie? Wy, kobiety, o tem nie wiecie, lecz się może kiedyś w przyszłości dowiecie. Oby się to jeno na coś przydało i nie było tym grochem, rzucanym na ścianę.

Lecz odbiegłem od rzeczy. Oprócz mieszkania właściciela, które jest umeblowane gustownie, ściany malowane, łóżka pięknie zaścielone. A jaka pościel na nich, jakie piękne a trwałe prześcieradła lniane — to aż dziw, bo przecież w Tyrolu ani konopi, ani lnu nie uprawiają, a takie dobre rzeczy, jak obrusy na stoły i t. p. mają. Widać u nich obowiązuje zasada, że sprowadzić choćby i z daleka, a musi być. A u nas? Len i konopie urodzić się na naszych polach mogą znakomicie, a czy my się bawimy takiemi sprawami, jak urządzenie pościeli? Czy nas to zajmuje?

W Tyrolu u Tyrolczyka warto bardzo widzieć kuchnię i te wszystkie naczynia i przybory, jakie się w niej znajdują. A narzędzia te wszystkie miedziane i konewki na wodę także miedziane, czy są tylko na paradę, jak to się u nas trafia, że gosposia trzyma 20 talerzy w szafce za szkłem, a nikt nigdy z nich nie jada? O, nie! tam inaczej, tam kobiety są kucharkami, co się zowie, a jak przyrządzi potrawy wiejska kobieta, to się nawet przed wybrednym smakoszem miastowym nie powstydzi. Chociaż tak tam trudno o kawałek dobrego gruntu, każda, co go ma, musi mieć swój własny ogródeczek warzywny, a w niem najpotrzebniejsze do przyrządzania potraw warzywa. A jak też u nas jest pod tym względem? Przecież nasze kobiety cebulę i ogórki w mieście u innych kupują, a pomimo, że ma gdzie i na czem, nie posadzi, bo nie umie. A cóż mówić o przyrządzaniu potraw.

I gdy to wszystko inni widzą, mają nas szanować i poważać? Za co? Taże lada szmaciarz-żydzisko gospodynią na dziesiątkach morgów pomiata, gdy widzi to nasze niesłychane niedbalstwo. W Tyrolu pan w mieście, chłop na wsi, wszyscy żyją jednako. W niczem niema różnicy, ani w jedzeniu, ani w ubraniu, ani w urządzeniach domowych, ani w obejściu się towarzyskiem. Tam panowie, księża, chłopi, robotnicy — to wszystko są obywatele, bracia. Przed kobietami na wsi — widziałem to na swe własne oczy — księża, idąc, kłaniają się pierwsi, uchylając nakrycia głowy. Ale bo też te kobiety naukę mają, wiedzą, co się komu należy, lecz i swoje prawa rozumią doskonale. U nas, niestety, inaczej.

Jan Sobek z Handzlówki.

(D. c. n.).

Rozmaitości.

Przepowiednie wojenne. Od początku wojny dużo się mówi i słyszy o jej końcu. Ileż to krążyło i krąży wśród publiczności przepowiedni, zestawień dat, wróżb z nazwisk i imion wodzów, wyroczni najsławniejszych wieszczbiarek i t. d. Historya wielkich wojen obfitowała zawsze w tego rodzaju wersye i opowieści, które miały z obecnie popularnemi przepowiedniami tę wspólność i podobieństwo, że były — równie zawodne. Czasu trwania wojny nie umiano nigdy obliczyć. Ciekawem jest, że dawniej, zupełnie tak samo, jak obecnie najczęściej spodziewano się wojny o wiele mniej długotrwałej, niż miało to być w rzeczywistości.

Gdy rozpoczynał się okres zaciętych wojen, które wywołała wielka francuska rewolucya, Anglik Pitt oświadczył, że niema potrzeby czynić większych zbrojeń i przygotowań, bo wojna prędko się skończy. Pomylił się. Wtedy bowiem właśnie zaczął się ów szereg wojen, które trwały nieprzerwanie lat przeszło dwadzieścia. W wojnie Francyi, Anglii, Turcyi i Rosyi w połowie XIX wieku obrachowywano czas akcyi wojennej na Krymie zupełnie błędnie. Panowało powszechne przekonanie, że jeden szczęśliwy szturm i wzięcie Sebastopola zakończy walkę, a w rychłe zdobycie twierdzy wierzono zrazu ogólnie. Tymczasem Sebastopol bronił się cały rok, a wysiłki sprzymierzonych, zmierzające do szybkiego zakończenia wojny długo były bezowocne. W wojnie burskiej niespodzianka była również wielka i dla Anglików niemiła. Prorocy wojenni w Anglii przepowiadali wówczas, że Burowie w miesiąc będą złamani i skapitulują. Rzeczywistość wyglądała, jak wiadomo, zupełnie inaczej.

Niedocenianie ilości i wielkości zadań, jakie rozwiązać ma zaczynająca się wojna, powtarzało się wiele razy w dziejach świata. Niemniej w wojnie obecnej prorokowano początkowo, że czas jej trwania nie będzie długi. W sierpniu 1914 r. proroctwa wojenne mówiły o 3 lub 4 miesiącach wojny, dzieląc w ten sposób co do trafności i zgodności przepowiedni — los licznych wróżb dawniejszych. W Anglii przepowiadali trwanie wojny do r. 1917.

Śmierć wnuka Napoleona I. Na jednem z przedmieść paryskich zmarł onegdaj Karol hr. Walewski, licząc lat 68. Był on wnukiem cesarza Francuzów, Napoleona I. Ojciec — syn Napoleona i hr. Walewskiej — był ministrem spraw zagranicznych cesarza Napoleona III. Hr. Karol Walewski doszedł w armii francuskiej do rangi pułkownika. Później jednak porzucił zawód wojskowy i poświęcił się interesom bankowym w wielkim banku „Credit Lyonnais". Z wybuchem wojny światowej zgłosił się do szeregów wojskowych i otrzymał dowództwo nad pułkiem piechoty. Choroba, trapiąca go od szeregu lat, powaliła go na łoże śmierci.

Czego ludzie nie jedzą? Dzienniki rosyjskie donoszą, że Chińczycy, pracujący w okolicy Mińska, zażądali od rządu rosyjskiego, by dla nich sprowadził z powodu drożyzny mięsa mrożone szczury z ich ojczyzny, t. j. z Chin. Szczury bowiem, obok gniazd jaskółczych i innych delikatesów, na które europejczyk tylko z odrazą spogląda, należą do przysmaków

chińskiej kuchni. Szarańczę zjadają Egipcyanie, Włosi żaby ślimaki i pająki morskie. W Niemczech już oddawna spożywa się psie mięso, sprzedawane w odrębnych psich jatkach. Statystyka wykazuje, że w tym kraju zabija się rocznie kilkadziesiąt tysięcy tych wiernych przyjaciół człowieka, celem wyzyskania z nich mięsnego pożywienia. Psie jatki zaprowadzili Niemcy także w Warszawie. W Niemczech sprzedają obecnie w sklepach wrony, podobnie jak u nas kuropatwy lub kwiczoły. W Austryi, a zwłaszcza w prowincyach zachodnich, jest w użyciu mięso końskie. Próbowano w swoim czasie i w Galicyi, mianowicie we Lwowie, sprzedawać wyroby z mięsa końskiego, ale jatka końska rychło upadła z powodu braku popytu. W latach głodu w Galicyi żywiono się, jak starzy ludzie opowiadają, przeważnie pokarmami roślinnymi, jak korzonkami, listkami kapusty zajęczej, pokrzywami, koniczyną, szczawiem, żywicą z drzew, orzechami cygańskimi i innymi roślinami, które i w obecnym czasie polecały władze państwowe jako nadające się do pożywienia.

Biblia a wojna. Dziwnem to jest, że w księgach mojżeszowych opis wojny Izraelitów z Amonitami zupełnie jest podobny i tworzy jakby przedobraz historyi zajęcia Belgii przez Niemców w obecnej wojnie, a to: żądanie wolnego przejścia, odrzucenie, wreszcie wymuszenie. To i inne sprawy nasuwają myśl, że biblia, a szczególnie stary testament, już niejednokrotnie odegrała w historyi narodów szczególną rolę, jako podręcznik wojenny. Szczególniejsze znaczenie jako taki miała biblia w wojnie burskiej, gdyż przywódcy dzielnego narodu, którzy się trzy lata prawie tak hardo bronili przed przemocą angielską, jak Dewet, Delarey i inni, nie mieli żadnego pojęcia o dzisiejszej sztuce wojennej, a przecież udawały się im tak wielkie zwycięstwa. Kto bacznie śledził ich metodę wojny, ten poznał, że wszystko było przez nich czynione z tegosamego źródła i w tensam sposób. Chociaż każdy z nich prowadził walkę samodzielnie, jednak taktyka była tasama; atakowali, cofali się, rozpraszali i łączyli się znowu wszyscy w tensam sposób, a każdy nowy człowiek przychodził i czynił w tymsamym duchu, tak, jakby miał tęsamą instrukcyę. Tą zaś instrukcyą były księgi starego testamentu. Wszystko, co było o metodach walki Żydów, Filistynów i wielu innych ludów podaje, to znał gruntownie każdy Bur; on już jako chłopiec omawiał to ze starszymi, sam o tem rozmyślał, gdy bydło ojcowskie wypasał. Wytworzył sobie przytem zupełnie samodzielne poglądy o wartości bohaterów w biblii, z których mu się szczególnie podobali ci, którzy podstępem i roztropnością przeciwnika zwyciężyć umieli. Szczególnie podziwiali Burowie króla Dawida, podczas gdy Goliat okazał się im jako głupiec, jako wielki chłopiec, który był tylko wołem. To też każdy Bur czuł się Dawidem, gdy stał z bronią w ręku, gdy słał śmiertelne pociski na zbliżające się szeregi angielskie.

Także i doniesienia wodzów burskich były pisane na wzór biblijny, n. p. gdy Cronje został przez wodza angielskiego Robertsa koło Paardebergu otoczony, wysłał telegram do swego prezydenta Krügera słowami: „Czytaj Hioba 16, 11—14“.

Kiedy pierwsi angielscy jeńcy w ręce Burów wpadli, kazał Krüger się zapytać Steyna, co się ma z nimi stać, otrzymał odpowiedź: „2. Królów, 6, 22“. „Tyś nie powinien ich bić. Czy będziesz bił tych, którychś pojmał twoim mieczem i łukiem? Daj im chleba i wody, aby jedli i pili, i pozwól im odejść do swego pana“. I w naszych walkach na froncie rosyjskim, wśród opisów różnych ludzi, baczne oko łatwo zobaczy wiele podobieństwa z opisów biblii.

Karol Notz.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Antonik Jerzy, 31 p. obr. kr. 10 k., z Braunau, 1882, zabity.

Babula Jan, 17 p. obr. kr. 7 k., zabity między 8 a 25 gru- grudnia 1914. Baczyński Stanisław, 20 p. p. 10 k., z Jasienny, 1895, zaginął między 6 a 7 maja 1915. Bańcki Jan, 35 p. obr. kr. 16 k., z Siemianówki, 1897, był ranny w plecy i 11 paźdz. 1916 przybył do rez. szpitala Nro 1 w Brünn, czeska technika. Baran Mikołaj, 15 p. p. 7 k., z Borków Wielkich, 1883, w niewoli, wieś Małmyszka, Rosya. Baran Paweł, 35 p. obr. kr., z Borków Wielkich, 1883, w niewoli w Omsku. Baumberger Henryk, 10 dyw. artyl. 1 bat. z Rudnika, 1890, ranny. Beck Szymon, 15 p. p. 2 k., z Krakowa, 1883, w niewoli, Ossa, gub. permska. Berezowski Jakób, 95 p. p. 1 k., z Beremian, 1895, zaginął. Biela Karol, 58 p. p. 3 k., ze Sułkowic, 1892, zabity między 10 a 17 lutego 1915. Bobek Wojciech, 13 p. p. 2 k., z Golkowic, 1886, był chory i 14 grudnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Nowym Sączu; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Bochenek Józef, 16 p. obr. kr. 8 k., ze Sułkowic, 1896, ranny. Boreń Stanisław, 14 bat. strzelc. 1 k., z Przemyśla, 1893, był ranny w prawe ramię i 1 września 1916 przybył do wojennego szpitala, Wiedeń, XIX, Grinzing. Burek Ignacy 90 p. p. 1 k., z Glinianowy, 1884, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska, rota 17. Burkat Franciszek, 1 p. leg., z Gorlic, 1895, był chory i 9 grudnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Białej; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości.

Cembala Jan, 31 p. obr. kr. 2 k., ranny. Cetnarowski Józef, 20 p. p. 1 k., ze Szymbarku, 1891, w niewoli w Tomsku. Charęża Józef, 95 pp. 3 k., z Huty St. 1882, był ranny w prawą nogę i 27 września 1916 udał się ze szpitala w Kgl. Weinberge do szpitala w Karolinental. Ciełuch Jan, 16 p. ldszt. 9 k., z Mogiły, 1874, zaginął między 23 a 28 grudnia 1914. Cierpich Jan, 32 p. obr. kr. 4 k., z Klikowej, 1883, zaginął. Cieślik Jan, 13 p. p 4 k., z Jankówki, 1884, w niewoli, Iwanowo-Woznesieńsk, gub. włodzimierska. Ciosmak Jan, 24 p. obr. kr., zaginął między 28 lutego a 7 marca 1915. Ciosmak Michał, 90 p. p. 113 oddz. robotn., ze Zdziar 1893, był ranny w lewą rękę i 20 lutego 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu. Cudek Jakób, 20 p. p. 6 k., z Rzepiennika, 1886, był chory i 11 września 1916 przybył do rez. szpitala w Cieszynie.

Domanik Józef, 13 p. p. 1 k., z Pawlikowic, 1893, w niewoli rosyjskiej .obóz jeńców przy gminie miasta Wolsk, gub. saratowska. Dupla Wincenty, 13 p. uł. 5 esk., z Kaczanówki, 1889, umarł na tyfus 20 stycznia 1915 w przenośnym szpitalu 4/3; pochowano go na cmentarzu w Bartfeld. Dupla Franciszek, 15 p. p. 4 k., zaginął między 22/11 a 20/12 1914. Dziedzic Józef, 40 p. p. 7 k., z Siedlanki, 1885, zaginął między 17 a 15 grudnia 1914 roku.

Figiel Franc., 36 p. obr. kr. 9 k., Brzesko, 1895, zaginął 21 paźdz. 1915. Fiziar Antoni, 14 bat. strzelc. 2 k., ze Sądowej Wiszni, 1874, zaginął 5 czerwca 1916. Fudali Stanisław, 34 p. obr. kr. 5 k. z Hudiska 1879, był chory i 2 listop. 1915 przybył do zakładu dra Chramca w Zakopanem; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Gach Andrz. 32 p. obr. kr. 8 k., zaginął. Gamoń Jan, 6 p. ldszt. 3 k., z Wieliczki, 1877, w niewoli w N. Nowogrodzie. Garniak Józef, 19 p. obr. kr. 5 k., 1888, był ranny w prawą nogę i 8 listopada 1916 udał się ze szpitala w Brünn do Wischau. Gołczyk Kazimierz, 15 p. p. 1 k., ze Szczakowy, 1894, w niewoli, Peresławl. gub. włodzimierska. Gortycz Jan, 9 p. p. 4 k., ze Sobowa, 1895, zaginął 2 lutego 1915. Grochal Piotr, 13 p. p. 13 k., zaginął. Grochal Piotr, 13 p. p. 2 oddz. kar. masz., z Gromnika, 1891, w niewoli, Tjumeń, gub. tobolska. Gwiżdż Stanisław, 20 p. p. 5 k., w niewoli.

Hawryło Stanisław, 90 p. p. 2 k., z Łowców, 1897, był chory i 19 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely; odtąd biuro nic o nim nie wie. Hetmaniuk Karol, 15 p. p., z Prasowców. 1881. w niewoli. Peresławl, gub. włodzimierska.

Jurek Stanisław, 13 p. p. 6 k., 1885, zaginął.

Kaleta Andrzej, 56 p. p. 15 k., 1888, był chory i 15 lutego 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kalinowski Michał, 36 p. obr. kr. 10 k. z Kołomyi, zaginął 25 września 1915. Kawula Jakób, 13 p. p. 8 k., z Czyżyn, 1893, był ranny. Kucharski Mieczysław, 55 p. p. 2 k., pow. podhajecki, 1893, zabity 9 maja 1915. Kudłek Wincenty, 13 p. p. 2 k., z Czernichowa, 1895, w niewoli, Wolsk, gub. saratowska. Kudziel Juliusz, 3 p. uł. 2 esk., z Komarowa, 1898, był chory i 1 listopada 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Györ. Kurowski Józef, 16 p. obr. kr. 11 k., z Nieledwi, 1891, był chory i 26 paźdz. 1916 przybył do uniwersyteckiej kliniki w Krakowie. Kuśnierz Józef, 77 p. p. 4 k., z Bilinki Małej 1894, zaginął. Kuźniar Stanisław, 18 p. obr. kr. 4 k., z Letniej, 1880, w niewoli, sioło Noczki, okręg Omsk, gub. akmolińska. Kwolek Józef, 10 p. p., ze Sanoczan, 1890, w niewoli w Tomsku.

Lisowski Maciej, 18 p. obr. kr., 3 k., ze Sanoka, zaginął między 9 a 13 grudnia 1914.

Magiera Jan, 90 p. p. 4 k., z Targanic, 1882, zabity 12 listopada 1915. Majcher Walenty, 17 p. obr. kr. 10 k., w niewoli. Maruszczak Iwan, 55 p. p. 6 k., z Kuropatnik, 1876, był ranny w lewe oko i 25 sierpnia 1916 udał się do kliniki ócz w Krakowie. Maruszczak Jan, 55 p. p., z Brzan, 1876, był chory i 7 sierp. 1916 przybył do rez. szpitala nro 11 w Chełmie. Monczak Józef, 89 p. p. 2 k., z Jaworowa, 1889, zabity. Mrozek Karol, 100 p. p. 13 k., z Wendzina, Śląsk 1897, zaginął między 18 a 27 listopada 1914. Mrazek Karol, 100 p. p. 12 k., był ranny w lewą rękę i 28 marca 1916 przybył do rez. szpitala w Brünn, do tamtejszego oddziału dla rekonwalesc. Mruk Wojciech, 20 p. p. 10 k., 1885, był chory i 5 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości.

Nalepka Franciszek, 6 bat. strzelc., 2 k., z Janin, 1895, zaginął 10 września 1915. Nędza Piotr, 40 p. p. 7 k., ze Staroniwy, zaginął między 11 a 20 czerwca 1915. Niemiec Jan, 32 p. p. 6 k., z Brzeska, zabity 15 czerwca 1915. Niemiec Jan, 32 p. obr. kr. 12 k., z Bierówki, 1885, w niewoli, Poselok-Mirolubowski, stanica Noworibenskaja, gub. akmolińska. Nowak Stanisław, 33 p. obr. kr. 9 k., z Wolanki, 1897, zabity między 20 a 23 czerwca 1915. Nowak Jakób, 17 p. obr. kr., z Chmielnika 1895, w niewoli rosyjskiej.

Ostafin Jan, 56 p. p. 2 k., z Trzebini, 1896, był ranny w lewą rękę i 8 paźdz. 1916 przybył do szpitala w Husst.

Pasterz Władysław, 4 bat. strzelc., ze Starego Miasta, 1893, zaginął między 27 a 31 stycznia, 1915. Pawłowski Michał, 4 bat. strzelc. 4 k., z Załesia, 1885, zaginął 2 listopada 1914. Pejma Eliasz, 33 p. obr. kr., z Zawadki, 1891, w niewoli, Ardatow, gub. symbirska. Pilipczuk Tymko, 15 p. p. 9 k., z Bobromirki, 1891, w niewoli. Kurgan, gub. tobolska. Pindel Stanisław, 56 p. p. 15 k., z Zebrzydowic, 1878, był chory i 15 marca 1916 wyjechał wyleczony ze szpitala w Budziszynie. Płonka Aleksander, 16 p. p. kr. 10 k., 1889, zaginął 23 października 1914. Podsiask Jan, 7 p. obr. kr. 6 k., z Rzeszowa, 1895, ranny. Podgórny Jan, 56 p. p. 13 k., z Chwiastowicz, 1887, był chory i 25 lipca 1916 przybył do rez., szpitala nr. 8 w Pradze. Prusak Rafael, 32 p. obr. kr. 13 k., z Morawskiej Ostrawy, 1885, był ranny. Puchalski Antoni, 90 p. p. 7 k., z Jarosławia, 1892, był chory i 20 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely; odtąd biuro nic o nim nie wie. Puchała Jan, woźnica, 1890, był chory i 14 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Ujvidek.

Skoczylas Franciszek, 32 p. ldszt. 12 k., z Żabna, 1877, zaginął. Socha Jan, 100 p. p. 16 k., z Szerzyn, 1883, ranny. Spoczysz Stanisław, 15 p. p. 2 k., z Grojca, 1884, w niewoli, Pereiaslawl, gub. włodzimierska. Stawarz Józef, 57 p. p. 2 k., z Łękowic, 1895, zaginął 25 maja 1915. Stawowczyk Władysław, 31 p. obr. kr. 3 k., Śląsk, 1889, w niewoli. Stodolica Jan, 22 p. ldszt. 12 k., z Pojanowa, 1877, stracił prawą nogę i 2 listopada 1916 przybył do szkoły inwalidów w Morawskiej Ostrawie. Suchodolski Piotr, 15 p. p. 12 k., zabity 19 grudnia 1914. Szafraniec Julian, 16 p. obr. kr. 6 k., z Głogoczowa, 1895, był chory na tyfus i 21 listopada 1915 udał się ze szpitala w Pisek do domu rekonwalescentów w Pradze; odtąd biuro nic o nim nie wie. Szary Franciszek, 20 p. p. 10 k., ze Strzeszyna, 1889, w niewoli rosyjskiej. Szatyński Szczepan, 10 p. p. 15 k., z Przemyśla, 1888, w niewoli w Petropawłosku. Szczurek Józef, 56 p. p. 16 k., z Zawoi, 1891, ranny. Szetela Władysław, 89. p. p. 2 k., z Chmielnika, 1896, był ranny. Szełek Wojciech, 34 p. obr. kr., był chory i 2 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Szołek Jan, 20 p. p. 15 k., z Grodziska Górnego, 1889. w niewoli,

Tylek Jan, 15 p. p. 2 k., z Lusiny, 1880, w niewoli, Iwanowo-Woznesieńsk, gub. włodzimirska.

Waląg Piotr, 32 p. obr. kr. 1 k., z Łużnej, 1887, zaginął. Warzecha Antoni, 13 p. obr. kr. 16 k., z Moraw .1880, zaginął 22 maja 1915. Waszczak Ilko, 40 p. p. 7 k., z Hadli Szklarskich, 1895, zaginął między 22 a 23 września 1915. Wielgus Józef, 20 p. p. 10 k., z Lipnicy Wielkiej, 1883, zabity 7 maja 1915. Wierzba Józef, 3 p. leg. 3 bat., zaginął. Wincenciak Franciszek, 13 p. p. 5 k., z Brzegów, 1892, w niewoli, w Tomsku. Wiszniewski Franciszek, pułk niewiadomy, lat 20, w niewoli w 34 szpitalu ewakuac. w Kałudze. Włodarski Piotr, 32 p. ldszt. 3 k., z Woli Justowskiej, 1877, ranny. Wójcik Andrzej, 40 p. p. 4 k., 1895, był chory i 14 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Samborze. Woźniak Włodzimierz, 77 p. p. 5 k., z Beniowej. 1897, ranny. Woźniak Michał, 55 p. p. 10 k., z Bieniawy, 1885, zaginął 23 listopada 1915. Wróbel Jonasz, 13 p. obr. kr. 1 k., z Nowosiółek, 1894, w niewoli, Czita, gub. Zabajkalska. Wysowski Jan, 20 p. p. 13 k., z Ptaszkowej, 1893, zabity między 1 a 15 stycznia 1916.

Zając Stanisław, 31 p. ldszt. 2 oddz. kar. masz., z Maksymowic, 1892, ranny. Zając Wojc., 32 p. ldszt. 12 k., w niewoli w Tomsku. Załuski Władysław, 58 p. p. z Jasienia, 1885, zabity 6 października 1915. Zamkowy Jan, 15 p. p. 12 k. z Czystyłowa, 1890, w niewoli rosyjskiej. Ziaja Józef, 20 p. p. 4 k., z Nawojowej, 1885, był ranny. Zięba Stanisław, 13 p. p. 2 k., 1867, był chory i 22 paźdz. 1916 przybył do rez. szpitala w Zatorze.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Andreasik Maksymilian, 17 p. ldszt. Andreasik Franciszek, 40 p. p. Banaś Stefan, 11 p. obr. kr. Basista Jan, 10 p. haub. Bieniek Józef, 2 p. leg. Birko Wojciech, 5 bat. ldszt. Bogdan Antoni, 89 p. p. Budziło Ignacy, 13 p. obr. kr. Czerwiec Stanisław, 57 p. p. Dada Józef ,57 p. p. Dziedziak Stanisław, 40 p. p. Ficek Wojciech, 35 p. obr. kr. Fiszman Henryk, 40 p. p. Frydel Franciszek, 56 p. p. Fudali Franciszek, 90 p. p. Fudala Jan, 4 p. leg. Gazda Jan, 18 p obr. kr. Giemza Władysław, 32 p. obr. kr. Główka Jan, 40 p. p. Grymajło Stefan, 77 p. p. Grzyb Justyn, 19 p. obr. kr. Gula Dymitr 43 dyw. Inglot Józef, 10 p. obr. kr. Karnas Jan, 10 p. p. Kasprzyk Władysław, 57 p. p. Kasprzyk Ludwik 57 p. p. Kawulok Michał, 15 p. obr. kr. Koczot Walenty, 3 p. Leg. Kogut Filip, 45 p. p. Kohn Faiwel, 9 p. obr. kr. Kolebuk Józef, 40 p. p. Kuczak Jan, 32 p. obr. kr. Kułaga Walenty, 89 p. p. Kurowski Jan, 45 p. p. Laska Stanisław, 35 p. obr. kr. Łowiec Wojciech, 13 p. p. Martynowicz Władysław, 55 p. p. Matwijów Stanisław 1 p. p. Michalski Franciszek, 10 p. p. Micherda Michał, 56 p. p. Monczak Władysław, 89 p. p. Mühlrad Jakób, 20/15 oddz. rob. Pagacz Michał, 13 bat. strzelc. Pałka Franciszek, 13 p. p. Pasternak Stanisław, 13 p. p. Piech Jan, 13 p. p. Pietrasz Władysław, 10 p. p. Polkowski Józef, 3 p. leg. Ryłko Jan 31 p. obr. kr. Salamon Jan, 4 bat. strzelców, Serafin Grzegorz, 32 p. ldszt. Skrzypoń Piotr, 1 p. p. Śmietana Czesław, 10 p. p. Sternalski Aleksander, 13 p. p. Strömich Ludwik, 10 dyw. artyl. Surzyn Józef, 10 p. obr. kr. Szczudlik Józef, 45 p. p. Szczurek Wojciech, forszpan. Szpindor Karol, 13 p. obr. kr. Tataruch Franciszek, 13 p. p. Uryć Władysław, 10 p. p. Widurak Jan, 20 p. p. Widz Marcin, 56 p. p. Wójcik Winant, 13 p. p. Woźniak Mikołaj, 1 p. uł. Woźniak Franciszek, 41 p. p. Zamkowy Semko, 35 p. obr. kr. Gościej Tomasz, 16 p. obr. kr. Leśniak Stanisław 56 p. p.

Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

W liście strat Nr 265

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy.

Zabici:

Adamek Jan, 15 p. obr. kraj., Śląsk, 1880 (18-21/7 1915). Bogacz Stanisław, 15 p. obr. kraj., Bułowice, 1896 (12-22/7 1915). Bogusławski Teodor, 15 p. obr. kraj., Śląsk, 1883 (15-19/7 1915). Broda Karol, 100 p. p., Śląsk 1893

(23-26/5 1915). Chlebuś Wincenty, 100 p. p., Sląsk, 1892 (19-25/5 1915). Chodura Piotr, 15 p. obr. kraj., pow. krakowski, 1896 (18-20/7 1915). Cieślar Jerzy, 15 p. obr. kr., Sląsk, 1891 (18/7 1915). Gawłowski Józef, 15 p. obr. kr., Sląsk, 1879 (15-22/7 1915). Godziek Franciszek, 100 p. p., Sląsk, 1880 (19-25/5 1915). Jura Jan, 15 p. obr. kraj., Pisary, 1896 (18-20/7 1915). Kacerz Paweł, 15 p. obr. kraj., Sląsk, 1896 (18-20/7 1915). Panirski Franciszek, 15 p. obr. kraj., Sląsk, 1895 (15-18/7 1915). Pindor Paweł, 15 p. obr. kraj., Sląsk, 1881 (15-18/7 1915). Plewa Wojciech, 1 p. artyl., Lipnica Dolna, 1889 (5/8 1915). Sapiński Jan, 4 p. ułan., Sporysz, 1880 (12-20/7 1915). Swierzek Paweł, 15 p. obrony kraj., Sląsk, 1896 (15-18/7 1915). Teslik Franciszek, 15 p. obr. kraj., Sląsk, 1886 (12-22/7 1915). Wolczek Józef, 100 p. p. 4 k. (18-21/5 1915).

W niewoli:

Gargul Stefan, 98 p. p., Porąbka Uszewska (Rosya). Kaznowski Adam, 98 p. p., Pilzno, ranny (Tuła, 39 szpital). Pirożyński Michał, 98 p. p., Radymno (Omsk).

W liście strat Nr 267

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici z 56 pułku piechoty:

Babiarczyk Michał, 10 k., Zawoja, 1895 (10/3 1915). Bala Szczepan, Myślenice, 1893 (21/3 1915). Barabasz Stanisław, powiat żywiecki, 1894 (14/4 1915). Baran Szczepan, Pietrzykowice (5/5 1915). Baraniec Józef, Zawoja, 1893 (9/3 1915). Barborski Józef, Bestwinka, 1891 (9/4 1915). Bernecki Andrzej, Izdebnik, 1884. Biel Jan, Gorzyń Górny, 1892 (10/3 1915). Biela Michał, Radziechów, 1890 (15/5 1915). Bobula Franciszek, Paszkówka. Boczoń Ludwik, Dobczyce, 1885 (5/5 1915). Borowczyk Franciszek, Osiek, 1892 (21/3 1915), Branka Jan, Gorzeń Dolny, 1895 (9/3 1915). Caputa Michał, Cisiec 1889 (25/5 1915). Culag Franciszek, Porąbka, 1891 (2/5 1915). Dąbrowski Józef, Chocznia, 1887 (23/10 1914). Dziadkowiec Jakób, Pcim, 1894 (22/10 1915). Dzimba Stanisław, Ryczów, 1893 (18/3 1915). Englert Jan, Stara Wieś Dolna, 1880 (16/5 1915). Gacek Benedykt, Brzeźnica, 1894 (9/3 1915). Gawłasik Szczepan, Sopotnia Wielka, 1888 (18/5 1915). Gluza Jan, Żabnica, 1888 (10/1 1915). Gniłka Franciszek, Kobiernice, 1891 (15/12 1914). Gołba Jan, Bachowice, 1889 (16/5 1915). Golonka Szczepan, Harbutowice, 1890 (5/5 1915). Góralczyk Piotr, Dąbrówka, 1893 (9/3 1915). Górny Józef, Meszna, 1888 (25/11 1914). Grabski Józef, Międzybrodzie, 1893 (18/3 1915). Grubka Andrzej, Monowice, 1891 (16/5 1915). Hajderek Jan, Łodygowice, 1894 (4/5 1915). Hulbój Franciszek, Rajcza, 1884 (16/5 1915). Iciek Michał, Stryszawa, 1882 (9/2 1915). Jąkała Józef, powiat myślenicki (24/8 1914). Jakubiec Rudolf, Biała, 1895 (20/4 1915). Jamróz Karol, Jasienica, 1887 (15/3 1915). Janik Jan, powiat wadowicki, 1892 (18/3 1915). Jantos Franciszek, Trzemeśnia, 1887 (5/5 1915). Jurowski Antoni, Kęty, 1880 (2/5 1915). Kapela Jan, 4 k. (13/1 1915). Karabik Floryan, Więcierza, 1888 (15/12 1914). Kasperczyk Franciszek, Borzęta, 1886 (9/3 1915). Kastelnik Józef, Gilowice, 1894 (9/3 1915). Kłaczek Karol Stefan, Pietrzykowice, 1887 (16/5 1915). Klęczar Władysław, Osiek, 1895 (9/3 1915). Kluska Polikarp, Krzyszkowice (12/4 1915). Kocoń Tomasz, Ujsoły, 1887 (9/3 1915). Kolanko Wincenty, Kocierz, 1884 (5/5 1915). Konior Karol, Radziechów, 1895 (28/5 1915). Kraus Józef, Komorowice, 1893 (6/5 1915). Kręcichwost Michał, Ujsoły, 1895 (3/1 1915). Krzywoń Stanisław, Głogoczów, 1894 (16/5 1915). Kubas Michał, Szare, 1887 (16/5 1915). Kubieniec Maciej, Kocierz, 1887 (5/5 1915). Kudzia Piotr, Radocza, 1887 (24/5 1915). Kufel Antoni, Łodygowice, 1895 (16/5 1915). Kucharski Karol, Paszkówka, 1893 (16/5 1915). Kuliński Wojciech, Zagórzany, 1894 (9/3 1915). Kulka Józef, Bystra, 1892 (24/5 1915). Kutek Władysław, Żarnówka, 1895 (19/3 1915). Kwartnik Jan, Strzyżów, 1893 (9/3 1915). Łach Franciszek, Zabłocie, 1894 (9/4 1915). Laciak Michał, Bystra, 1885 (8/5 1915). Laszczak Józef, Kozy, 1888 (9/3 1915). Madej Józef, Zakrzów, 1895 (26/2 1915). Madeja Piotr, powiat oświęcimski, 1889 (27/3 1915). Małek Franciszek, Maków, 1889 (19/5 1915). Marsik Józef, 10 k., 1887 (5/5 1915). Martyniak Jan, Czernichów, 1884 (16/5 1915). Martyniak Ludwik, Międzybrodzie, 1894 (11/3 1915). Maślanka Jan, Rajcza, 1881 (5/5 1915). Maślanka Ludwik, Kamesznica, 1891 (23/10 1914). Matyasik Aleksander, Gierałtowice, 1894 (16/5 1915). Mikołajek Jakób (10/12 1914). Miśkowiec Piotr, powiat myślenicki, 1894 (16/5 1915). Mojżeszek Robert, Kęty, 1890 (5/5 1915). Mroczek Jan, Skomielna, 1892 (16/5 1915). Nieciąg Józef, Jachówka, 1883 (19/5 1915). Niedziela Józef, Wilkowice, 1887 (10/3 1915). Noga Marcin, Juszczyna, 1885 (9/3 1915). Nowak Jan, Cięcina, 1891 (5/5 1915). Oleksiak Jan, Las, 1883 (5/5 1915). Oleksy Julian, Przeciszów, 1893 (21/4 1915). Osog Jan, Bulowice, 1894 (9/3 1915). Pacuszka Jan, Krzyżowa, 1881 (23/10 1914). Pal Jan, Przyborów, 1893 (18/3 1915). Palichleb Michał, Kuków, 1881 (9/3 1915). Pasierbek Józef, Sucha, 1888 (23/10 1914). Pawiński Jan, Kobiernice (25/10 1914). Picha Stanisław, Bukowice, 1888 (3/5 1915). Piegza Jan, Sułkowice, 1893 (18/5 1915). Pikulski Franciszek, Graboszyce, 1894 (14/5 1915). Pilarski Józef, Kobiernice, 1895 (9/3 1915). Pornikwa Szymon, Wilkowice, 1885 (5/5 1915). Pracioch Andrzej, Rzyki, 1889 (9/3 1915). Puskarczyk Stanisław, Sidzina, 1893 (16/5 1915). Ramenda Józef, Chocznia, 1882 (5/5 1915). Rombalski Jan, 12 k. (5/5 1915). Rudowski Andrzej, Siedliska, 1891 (9/3 1915). Ryzik Józef, Wilamowice, 1895 (22/5 1915). Saduś Władysław, Brzezinka, 1890 (5/5 1915). Serafin Józef, Krzyszkowice, 1894 (3/3 1915). Skoczylas Józef, Kozy, 1893 (28/5 1915). Smalcerz Wawrzyniec, Inwałd, 1882 (16/5 1915). Sapecki Tomasz, Przybradz, 1894 (20/3 1915). Starczała Franciszek, Budzów, 1893 (5/5 1915). Stec Jan, Kalna, 1887 (21/3 1915). Sternal Józef, Palcza, 1893 (9/3 1915). Stojeba Jan, Tenczyn, 1892 (10/12 1914). Stopa Andrzej, Osielec, 1886 (12/3 1915). Studencki Julian, Żywiec, 1886 (17/4 1915). Suski Wincenty, Rabka, 1893 (16/5 1915). Swołtek Jakób, Tenczyn, 1893 (5/5 1915). Szczepaniak Jan, Bieńkówka, 1893 (18/3 1915). Szczepaniak Józef, Chocznia, 1889 (24/5 1915). Szumus Antoni, Zebrzydowice, 1895 (5/5 1915). Szymański Tomasz, Nidek, 1895 (16/3 1915). Świerkosz Franciszek, Lachowice, 1893 (5/5 1915). Tatar Piotr, Radocza, 1887 (11/3 1915). Tetlak Franciszek, Cisiec, 1895 (24/5 1915). Tuchowski Piotr, Brzeźnica, 1890 (28/5 1915).

Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta".

Prosimy odnowić prenumeratę!

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.